Nr. 40. We Lwowie Czwartek dnia 9 Lutego 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Zwołanie sejmu galicyjskiego.

Lwów 8 lutego.

Teraźniejszy pobyt namiestnika, hr. Pinińskiego we Wiedniu, ma niewątpliwie pomiędzy innemi aktualnemi sprawami, także niedalekie zwołanie sejmu krajowego na celu. Dowodem tego choćby nadesłana nam wczoraj — a ze źródła autentycznego zaczerpnięta — wiadomość, iż sejm zbierze się niewątpliwie około 20 bm. Na dłuższą sesję — dodają wszyscy w rzecz wtajemniczeni — która bez mała przez cały wielki post potrwa. Zapowiedź tego rodzaju powita kraj cały niezawodnie z rzetelnem zadowoleniem. Tyle, tyle spraw, niesłychanie żywotnych dla wszystkich warstw ludności, wyczekuje ustawodawczego załatwienia, tyle projektów dla reform wprost niezbędnych drzemie w biurach wydziału krajowego! Na każdem polu naszej gospodarki autonomicznej jest bardzo wiele do zrobienia: niejedno należy stworzyć jaknajszybciej, niejedno znowu domaga się na gwałt zmiany i poprawy na lepsze. Nie tu miejsce wyliczać postulaty, które z biegiem lat, nie zawsze płodnych w zdobycze ustawodawcze, nagromadziły się w rozmiarach dużego stosu, zadrukowanego wnioskami i projektami papieru.

Wydział krajowy nie próżnuje — nie odmówi mu tego nikt bezstronny; — w sejmie zasiada również wielu posłów, wyposażonych duchem inicjatywy i ożywionych szczerą myślą jak najlepszego służenia krajowi. Idzie tylko o to, aby 1-o sesja potrwała dłużej, aniżeli to niestety w ostatnich latach weszło w zwyczaj; 2-o aby zaraz od początku zabrano się i i w komisjach i w pełnej izbie do gorliwej a pozytywnej pracy. Szkoda zaprawdę czasu i atłasu na nudne popisy oratorskie, na przelewanie z pustego w próżne, na polemiki, dające co najwyżej pojęcie o złośliwości lub dowcipie mowców (dodajmy otwarcie: pojęcie nie zawsze dla nich pochlebne), na przewlekanie rozpraw z nagannem marnotrawstwem czasu. Nie mówimy już o materjalnych kosztach krajowego parlamentu naszego. Toż każdy dzień sesji pochłania około 1000 zł. z podatkowego grosza! Niechże przynajmniej nie będzie potem uzasadnionego nieraz szemrania w kraju, że każdorazowy sejm tyle kosztuje, a tak mało dla kraju postanawia.

Otóż znaczną część winy ponosi w tej mierze owo powolne tempo obrad komisyjnych i izbowych, które charakteryzuje zawsze ⅔ — rzec można — części sesji. Dopiero gdy jej zakończenie ma lada chwila nastąpić, widać większe jakieś ożywienie, które jednak już z prostej konieczności w tem się objawia, że ogromnie długie nieraz porządki dzienne bywają — jak to się mówi — z pośpiechem parowej maszyny przemłacane, aż wreszcie klamka zapada i mnóstwo spraw pozostaje niezałatwionych *ad feliciora tempora.* Z tą tradycją nudziarstwa i bezrobocia trzeba raz stanowczo zerwać w sejmie, jeżeli nie chcemy, aby żywioły radykalne i rozkładcze coraz to większy miały dla siebie materjał do namiętnej, jednostronnej krytyki, do przelewania w serca ludu naszego obfitych strug goryczy i zawiści...

Ordynacja wyborcza gminna
dla większych miast.

Uchwałą z dnia 10 lutego 1898 polecił sejm wydziałowi krajowemu, ażeby przedłożył projekt ordynacji wyborczej dla 30 miast większych, objętych osobistą ustawą gminną z dnia 13 marca 1889 r.

Projekt ordynacji wyborczej dla 30 miast przedkładał wydział krajowy już trzykrotnie sejmowi, ale bez rezultatu. Chodzi zatem obecnie o ponowne przedłożenie tego projektu do konstytucyjnego traktowania.

Obecnie zachodzą jednak pewne trudności w ponownem przedłożeniu projektu ordynacji wyborczej, okazało się bowiem, że projekt ten musi być przerobiony, aby zapobiedz pewnym wadliwościom i manji protestowania, ciągnącej się w nieskończoność.

Od czasu, gdy projekt ordynacji wyborczej wypracowano, zaszły okoliczności, mogące mieć wpływ na niektóre postanowienia tego projektu. Mianowicie wydział krajowy przekonał się, że n. p. przy wyborach połowy rady i wyborach uzupełniających, niektórzy członkowie gminy, korzystając z przysługującego im prawa wnoszenia protestów, rekursów i zażaleń do trybunału administracyjnego, wnoszą je rozmyślnie, ażeby przewlec wybory uzupełniające, tak, iż nieraz dopiero po upływie trzechlecia a nawet dłużej, następuje ostateczne załatwienie tych rekursów, co nie może pozostać bez szkodliwych następstw dla gospodarki gminnej.

Wydział krajowy, wypracowawszy projekt ordynacji wyborczej dla 30 większych gmin, udzielił go namiestnictwu do rozpatrzenia i objawienia zdania, czy i jakie dodatkowe postanowienia w projekcie należałoby poczynić, ażeby przebieg wyborów możliwie skrócić, a tem samem zapobiedz rozmyślnemu, dla gmin szkodliwemu przewlekaniu wyborów.

Wydział krajowy nosi się również z myślą ustanowienia komisji, którąby zajęła się szczegółowem rozpatrzeniem projektu ordynacji wyborczej i podała wskazówki, mające na celu usunięcie obecnych wadliwości.

Angielskie okrucieństwo.

Bezwzględność nie do uwierzenia, z jaką Anglja, depcząc nogami wszystkie przykazania ludzkości, broni swych kolonij, nie mogła drastyczniej wystąpić na jaw, jak w podziwu godnym wypadku, który niedawno wydarzył się w angielskiej Afryce wschodniej. Londyńskie pismo lekarskie *Lancet* donosi o tem, nie szczędząc wyrazów zgrozy, wstydu i oburzenia.

Parowiec brytyjsko-indyjskiej żeglugi parowej „Bhandora“ wyszedł z tysiącem kulisów na pokładzie z indyjskiego portu Karatchi do angielskiej Afryki wschodniej, gdzie ludzie ci mieli znaleść zatrudnienie przy budowie kolei żelaznej nad rzeką Uganda. Przed wyjazdem rzekomo zbadano stan zdrowia kulisów, załogi okrętu prawdopodobnie jednak nie. W dwanaście dni po odjeździe z portu indyjskiego przybył okręt dnia 27 grudnia r. z. do Klindini pod Mombassa i zaraportował, że podczas podróży było siedm wypadków zasłabnięcia i śmierci na dżumę.

Angielski gubernator kolonji, sir Artur Hordinge, rozporządził, aby między okrętem, a wybrzeżem nie odbywała się żadna komunikacja, a okręt aby natychmiast opuścił port. Prócz tego starano się wywrzeć nacisk w tym kierunku, aby „Bhandora“ nie płynęła do Zanzibaru, znajdującego się również pod opiekuńczemi skrzydłami opieki angielskiej. Zarządzenie to zatwierdził urząd spraw zagranicznych w Londynie.

Lancet zauważa, że takie postępowanie jest w historji współczesnego angielskiego zarządu sanitarnego jedynem; jestto najkompletniejsze sponiewieranie wszystkiego, do czego Anglja od tak dawna dążyła, a Wielka Brytanja jest, jak to z całym naciskiem zaznacza sam rząd indyjski, pierwszem mocarstwem, które uchwały konferencji dżumowej w Wenecji (1897) czyni martwą literą i dlatego naraża okręty angielskie w portach obcych wskutek stworzonego przez siebie samo precedensu, na takie samo traktowanie.

Odprawienie zakażonego okrętu potępiane jest już od pół wieku, jako zdecydowane okrucieństwo, a z dawniejszych czasów znane są już okropne losy i katusze, jakie przechodzić musiała załoga odprawianego wszędzie okrętu na pełnem morzu wskutek braku pożywienia i wody w ciągłem niebezpieczeństwie przed śmiertelną chorobą. Można sobie wyobrazić to piekło na pokładzie takiego okrętu, gdy wyjdą na krótką tylko podróż obliczone zapasy, a straszna choroba co raz to nowe zabiera ofiary, nie natrafiając na żaden opór.

Prócz tego zarzutem najcięższego kalibru, jaki można zrobić zarządowi kolonij angielskich, jest to, że w Afryce wschodniej, która znajduje się w ciągłych stosunkach z zadżumionemi Indjami, jeszcze teraz nie poczyniono odpowiednich przygotowań, aby można było przyjąć na stały ląd marynarzy, zapadłych na dżumę, co przecież odpowiada w zupełności wymogom ludzkości i następnie doradza to przecież sama ostrożność.

Co się stało z odprawionym okrętem „Bhandorą“ i jego tysiącem kulisów, dotychczas niewiadomo.

Leon hr. Caprivi.

Jak już donieśliśmy, w wiejskiej siedzibie nad Odrą, w Skyren pod Crossen, zmarł hr. Caprivi, drugi kanclerz cesarstwa niemieckiego, następca ks. Bismarcka. Przed powołaniem na naczelne polityczne stanowisko odbył karjerę ściśle wojskową. Wstąpiwszy w r. 1849 do pułku grenadjerów, przeszedł wkrótce do sztabu i brał udział w kampanjach z r. 1866 i 1870/71. Przez krótki czas stał na czele marynarki, rozwijając sprężystą działalność. Przy końcu rządów ks. Bismarcka był komendantem korpusu w Hanowerze. Żołnierz dzielny i rzetelny, światły i wykształcony, nie sięgał ambicją poza zawodową wojskową sferę. Niespodziewanie d. 20 marca 1890 r. wola Wilhelma II powołała Capriviego do objęcia dziedzictwa „żelaznego kanclerza.“

Z komendanta korpusu stał się odrazu kierownikiem państwa, jako kanclerz Rzeszy, minister spraw zagranicznych i prezes pruskiego gabinetu. Zadaniu sprostał, a zadanie było niepomiernie trudne. Cały blask, bijący z utworzenia cesarstwa niemieckiego, padał na ks. Bismarcka; na Capriviego spadły natomiast tylko: obowiązek, żmudne, mniej świetne, choć nader pożyteczne zaprowadzenie normalnej wewnętrznej gospodarki. Czynił to z wytrwałością i spokojem, mimo nieustannej kampanji, wszczętej natychmiast przeciw nowemu kanclerzowi, a kierowanej z zaciętą namiętnością z Friedrichsruh. Przepowiadano ruinę tego, co zbudował ks. Bismarck, zwano „amatorstwem“ politycznem wszystkie nowe projekty i reformy, zwalczano z całą nienawiścią wszelkie objawy t. zw. „nowego kursu.“ Młody cesarz osłaniał Capriviego, a w dowód łaski podniósł go w r. 1891 do godności hrabiego.

Przez bliskie porównanie z potężnym poprzednikiem, niesłusznie utarła się opinja o braku indywidualności i niewybitnym talencie hr. Capriviego, jako męża stanu. Bez wątpienia pozostawił po sobie duży ślad własnej inicjatywy i pracy. W polityce zagranicznej oparł lojalnie politykę Niemiec na stałym gruncie trójprzymierza, podczas gdy za rządów Bismarcka trójprzymierze miało zawsze cechę doraźnej gry dyplomatycznej. Zmiana ta uwidoczniła się w nieodnowieniu t. zw. kontraasekuracyjnego traktatu z Rosją, owego tajnego układu, z takim cynizmem wyjawionego po kilku latach przez ekskanclerza. W polityce wewnętrznej, zaniedbywanej i często poświęcanej dla względów zewnętrznej dyplomacji, lub osobistej brutalności temperamentu ks. Bismarcka, hr. Caprivi położył znaczne zasługi wobec Niemiec. Dość przytoczyć zawarcie szeregu traktatów handlowych, które stały się [illegible] obecnego rozkwitu niemieckiego han[dlu] i przemysłu. Przeciwnik ustaw wyjątkowych, wyznawca legalności, nie miał także w polityce wobec Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich tych uprzedzeń, ani tej pasji germańskiej, jaka burzyła się zawsze w żyłach ks. Bismarcka. Rządy też hr. Capriviego, jakkolwiek nie zaznaczyły się żadną dobitniejszą ulgą dla Polaków, nie były jednak przynajmniej orgją krzyżackiej germanizacji. Umieli to uznać polscy posłowie; zdawało się, że zwolna rozpocznie się polityczna robota nad wytworzeniem możliwego *modus vivendi*, nawiązywały się nici zerwane teraz przez hakatyzm.

Ten epizod charakteryzuje także działalność hr. Capriviego na innych polach publicznego życia. Było to utwierdzenie realnego dziedzictwa politycznego po ks. Bismarcku, a zarazem likwidacja tych politycznych legatów, których — *ob turpem causam* — nie mógł przejąć żaden następca, mający żywsze poczucie etyczne. Pewne umoralnienie atmosfery politycznej w Niemczech, to obok faktycznych zasług hr. Capriviego, główny jego tytuł do pamięci godnej zapisania na karcie historji. Ataki podsycane przez ks. Bismarcka, doprowadziły do tego, że już w r. 1892 hr. Caprivi ustąpił z urzędu prezesa pruskiego gabinetu. — Dnia 26 października 1894 złożył nagle godność kanclerza i usunął się zupełnie z publicznej widowni ze spokojem i godnością, a podobno nawet nie bez zadowolenia. Zakończył życie w zaciszu, w 68 roku życia.

Lockroy o flotach.

Medjolański dziennik *Corriere della Sera* ogłasza zajmujący interwiew z francuskim ministrem marynarki.

Lockroy uważa rzekomą przewagę floty angielskiej nad francuską jako najczystszy wykwit fantazji. Anglicy mają flotę tylko liczebnie przeważającą. Jedyną, istotnie doskonałą flotą, co do której Francuzi odczuwają słuszną zawiść, jest flota włoska, która aczkolwiek posiada mało statków, to jednakowoż ma wiele cudnych rzeczy pod względem mechanizmu i zdolności mobilizacyjnej. Francuzi w przyszłości będą się musieli przedewszystkiem postarać o budowę wielkich i szybkich krążowników, nie naśladując przytem błędów angielskich.

Następnie Lockroy wyrażał się bardzo ostro o możliwości wojny Francji i Anglji i zawiadomił, że wkrótce ukaże się w druku dzieło, traktujące obszernie flotę francuską, a dalej mówił o możliwości zawarcia sojuszu francusko-włoskiego przeciwko Anglji. Oficerowie, otaczający ministra, również wzięli udział w rozmowie, przyczem bardzo krytycznie odzywali się o konferencji pokojowej, zwołanej przez cara do Haagi. W zakończeniu rzekł Lockroy, że morze Śródziemne powinno być morzem łacińskiem, gdyż między Francją a Włochami nie istnieje przeciwieństwo interesów. Francja byłaby bardzo zadowoloną, gdyby Włochy zajęły Tripolis.

Żydowskie rachunki.

Budapeszt 3 lutego.

Może szanowna redakcja zechce przyjąć jako przyczynek do charakterystyki adwokatów żydowskich fakt następujący. Jedna z tutejszych firm, mając pretensję do swego dłużnika, mieszkającego w r. 1897 w Dębicy, poleciła adwokatowi tamtejszemu, drowi Jakóbowi G., wniesienie w jej imieniu skargi przeciw temu dłużnikowi o 18 zł. Pozwany w toku procesu bronił się tem, iż on owych 18 zł. nietylko płacić nie powinien, ale nadto, ponieważ dostarczony mu towar był zepsuty, ma nawet prawo żądać już zapłaconych 37 zł. W międzyczasie adwokat ów przesiedlił się z Dębicy do Tarnowa i nie stanął na ostatnim terminie tak, że wyrok został wydany zaocznie, wskutek czego firma nietylko nie uzyskała należnych jej 18 zł., ale nadto przegrała i drugi proces na 37 zł. Pana adwokata przegrana ta z jego własnej winy wcale nie zbiła z tropu i po ukończeniu sprawy przesłał rachunek firmie za zastępstwo jej w sprawie owych 18 zł., wynoszący ni mniej ni więcej tylko 88 zł. 49 ct. Gdy zaś firma tej, tak wygórowanej kwoty zapłacić nie chciała, wniósł dnia 27 listopada 1898 do sądu w Dębicy skargę o tę kwotę.

Naturalnie, że sprawa ta, która się stała głośną w sferach kupieckich Budapesztu, bardzo złe światło rzuciła wogóle na adwokatów Polaków w Galicji i wiele mnie to trudu kosztowało, zanim zdołałem kogo należy przekonać, że w Galicji mamy rozmaitych adwokatów, a nadto że u nas żyd a Polak to nie jest to samo.

I. H.

Poseł mormonów.

Już od wielu lat nie słyszano nic nowego o tej szczególnej sekcie. I gdyby nie kwestja wytoczona w kongresie waszyngtońskim, tycząca się cenzury moralnej co do jednego z tych szczególnych „świętych“ z nad jeziora Słonego, z pewnością niktby sobie nie przypomniał o tej zajmującej, amerykańskiej sekcie religijnej, o której w dawnych latach tyle mówiono i pisano. Stan Utah wybrał mianowicie mormona mr. Brighama Robertsa, jako przedstawiciela stanu mormonów do kongresu, człowieka, który posiada przymiot, bądź [illegible] bądź szacunku godny, iż jest panem trzech żon. Jak wiadomo, kongres związkowy już od r. 1870 starał się wytępić w stanie mormonów wielożeństwo, co mu się też po większej części udało przy pomocy odpowiednich, surowych ustaw. W osobie mr. Brighama Robertsa wybrano zwolennika starej nauki mormonów, trzymającej się wielożeństwa i kongres postąpiłby bardzo niekonsekwentnie, gdyby przyjął jako przedstawiciela stanu Utah człowieka, który uprawia potępione przez ustawę wielożeństwo. Nie mogą sobie członkowie kongresu zdać tylko sprawy z tego, jakich się chwycić środków, aby galnie wybranego trzykrotnego m[ałż]onka wyrzucić z kongresu.

Właściwie istnieje tylko jedna droga, a mianowicie wykluczenie, albo wyrzucenie wybranego członka na podstawie niegodności osobistej. Amerykański kongres posiada mianowicie prawo wykluczyć ze swego grona osobistość napiętnowaną moralnie, aczkolwiek nie karaną kryminalnie. Postępowanie odbywa się w ten sam sposób, jak gdyby oskarżenie brzmiało o pijaństwo, łapownictwo, lub inne przestępstwo moralnem.

Mr. Roberts powiada, że żony, z któremi żyje, pojął, zanim wydano ustawę, zabraniającą wielożeństwa. I z innego powodu jest kwestją, czy moralnym członkom kongresu uda się pozbyć mormona. Do ważnej uchwały w takim procesie wykluczenia potrzeba mianowicie większości dwóch trzecich. Roberts jest demokratą, a republikańska większość jest bardzo małą. Ponieważ uchwała stronnictwa republikańskiego nie wystarcza, a jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy brakujące głosy będzie można znaleść po stronie demokratycznej, przeto na razie mandat mr. Robertsa wydaje się być zabezpieczonym.

Kongres będzie musiał przedewszystkiem zdobyć dowód, iż deputowany z Utah jeszcze po złożeniu przysięgi urzędowej żył w wielożeństwie. Mr. Roberts nie ma jednak zamiaru zabrania z sobą do Waszyngtonu wszystkich swoich żon, tak, że dowodu nie będzie można zyskać, jeżeli Roberts nie uzna się dobrowolnie za winnego, co jednak przypuścić trudno.

Listy z kraju.

Gródek 7 lutego. *(Z rady powiatowej).* Przed kilku dniami zamieścił *Dziennik Polski* korespondencję z Gródka, po której odczytaniu czytelnicy sądzićby mogli, że za urzędowania byłego marszałka działo się źle i że dopiero teraz zapanowały idealne stosunki. Tak jednak nie jest — przeto w obronie prawdy i działalności byłego marszałka p. Wł. Niezabitowskiego, przedstawimy faktyczny stan rzeczy.

Teraźniejsza rada powiatowa urzęduje od r. 1894, a nie jak twierdzi autor zamieszczonej niedawno w *Dzienniku* korespondencji od r. 1893. Skład nowej rady powiatowej był dość trafny, jakkolwiek popełniono tam błąd, że nie wszedł do niej dotychczasowy wicemarszałek, co wywołało wielkie niezadowolenie wśród duchowieństwa ruskiego. Wszyscy mieliśmy nadzieję, że nowy marszałek jako człowiek ze wszech miar zacny a przytem młody, a więc energiczny wstąpi w ślady swego poprzednika. I faktycznie początek urzędowania p. marszałka nie pozostawiał nic do zarzucenia, tak, iż nawet jego przeciwnicy nie szczędzili mu zasłużonych słów pochwały. Niestety nie trwało to długo, ale sprawiedliwość każe nam przyznać, że nie wina to marszałka. Oto poprzedni sekretarz rady powiatowej skutkiem popełnionych malwersacyj został usunięty, a miejsce jego zajął urzędnik nowy, nieobeznany jeszcze dokładnie ze służbą autonomiczną, który więc nie mógł służyć skuteczną radą i pomocą marszałkowi. Nie dziw więc, że marszałek nie mając doświadczonego urzędnika u boku, musiał częstokroć zasięgać obcej rady, a że w tych razach zwracał się do swych zwolenników, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Zasięgać rady zaś musiał, gdyż objąwszy urząd, który dla niego był nowością, nie był dostatecznie obznajomiony z tokiem spraw. Szukając tej rady, uległ atoli wkrótce [illegible]

---

(15)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy)

— Cicho, cicho! Niema o czem mówić. Niewinny jesteś, to dosyć. A jak mi kiedyś jednego dnia wszystko przepadło: twój ojciec, fundusz, dach nad głową, chleba nawet kawałek, tylko tyś został malutki. Już gorszego dnia nie będzie! I cóż! Przecie wytrzymałam, rąk nie opuściłam! Nie dręcz się, byle czystym być w duszy. I to minie! Ale, widzisz, wychowałam cię, jesteś dorosły, rządzisz sobą i mną już teraz, ale przecie moją wolę uszanujesz, gdy ci parę rad dam! Zostanę tutaj, jedź spokojny, szukaj doli i szczęścia, o mnie się nie troszcz, nawet nie pytam, po co i gdzie pędzisz, będę czekała na ciebie. Tylko ci każę wziąć wszystkie pieniądze, co mamy, mnie zostawisz kilkanaście rubli, dalej sama sobie poradzę.

Potrząsnął głową.

— Za nic!

— Ja się ciebie nie pytam, ja każę! — rzekła stanowczo. — Zresztą pojedziesz za parę tygodni. Jeszcze o tem pomówimy! Tymczasem połóż się!

— Chwileczkę, mamo, jabym chciał klacz zobaczyć. Ja już mogę chodzić. Mnie w tej stancji tak duszno! a na dworze ciepło, toć już kwiecień.

Wyjrzała Kalinowska okienkiem, istotnie wieczór był ciepły i cichy.

Podała ramię synowi i wyszli na podwórze.

Cała rodzina Sucheńca odpoczywała przed domem. Powitali wszyscy radośnie chorego i gromadą ruszyli do stajenki, gdzie przytulono inwentarz lokatorów.

Dziewczęta zachwycały się krowami, a sam Sucheniec wyprowadził klacz i gładząc jej jedwabną grzywę, cmokał:

— Aj, to koń! Gdzie ją pan kupił? To cesarski kąsek! Co to za łopatki! Co za piersi!

Klacz wyciągnęła do Aleksandra głowę i obwąchiwała go, jakby uradowana, że go ma znowu przy sobie.

Złoto-kasztanowata, z siecią żyłek pod cieniutką skórą, nerwowa, związana wybornie, była istotnie ślicznem zwierzęciem. Na zadniej nodze miała dropiate, bardzo oryginalne, znamię.

Kalinowski pogłaskał ją i odparł.

— Dziwnie mi się dostała. Pięć lat temu prowadzili przez Kuhacz cztery konie, sprzedane do jakiejś wielkiej stajni. Za Kadłubiem, na moście, co go znacie, jedna klacz łamie nogę w biodrze. Właśniem nadjechał, jak jej chcieli w łeb palić. Zacząłem ją targować; masztalerz zażądał sto rubli. Nie miałem tyle, poleciałem do miasteczka, pożyczyłem od Jonasza, no i kupiłem klacz, na ziemi leżącą. Cośmy z nią mieli biedy i trudu, zanim przywieźli do Kuhacza. Żyła dwa miesiące i dała źrebię, tę oto! Wychowała matka mlekiem i chlebem, dlatego taka oswojona.

— To i nie dziw, że pan jej sprzedać nie chce! — rzekła Mańka Sucheńcówna, podając klaczy kromkę chleba.

— Poniesie mnie w świat! — uśmiechnął się Aleksander.

— Alboż pan gdzie jedzie? — spytał Sucheniec.

— Za parę tygodni.

Posmutniały nagle dziewczęta, a mieszczanin głową potakiwał.

— Juści panu tu nie siedzieć! — rzekł. — Panu się patrzy wysokie miejsce na świecie. Mnie tu już od hrabiego nagabywali o pana.

Odprowadził klacz do stajenki i, wróciwszy, szedł za nim ku domowi.

— Żeby pan wiedział, co tam za rejwach w Kuhaczu. Ten młody sprowadził ze trzydzieści koni, murują nowe stajnie na folwarku; słyszę, las chcą sprzedać, gości tam pełno, ale w polu, to pożal się Boże! Toć fornale sprzedają tutaj owies nasienny, a pisarz z gumiennym po całych dniach siedzą tu w gminie, w karty grają i piją z kompanją. Zbierała jenerałowa, zbierała! a — i zaśmiał się.

Aleksander milczał, a Kalinowska spytała:

— Kto był od hrabiego?

— Ten stary kasjer tameczny. Pytał o zdrowie pana i czy pan szuka posady. Dał mi nawet rubla na posłańca, żeby go uwiadomić, jak pan wyzdrowieje.

— Jeszcze nie dowiedzieli się o skradzionych pieniądzach — zauważył Aleksander.

— Jakto! Wiedział stary, bo wspominał.

— Więc nie wierzą? — rzekła Kalinowska.

— Po pierwsze nie wierzą, a po drugie, powiadają, jak każdy, co olej ma w głowie. Żeby pan już wziął te pieniądze, to i ten papier zabrałby z numerami. Był czas! — i roześmiał się Sucheniec.

— I to racja! — mruknął gorzko Aleksander. — Kiedyś, jak one się znajdą, będę miał lepszą, teraz trzeba choć taką cierpieć. Otóż, panie Sucheniec, nie turbujcie napróżno kasjera hrabiowskiego, ja tu nie zostanę, matkę wam zostawię tymczasem pod opieką, a sam pojadę w świat. Zabawię tylko, by jej trochę zagospodarować ogród i mieszkanie. Gdy coś sobie zdobędę, przyjadę po nią.

— Niech pan będzie spokojny. I ja i dzieci, będziemy na jej usługi. Ja jestem pewny, że pan pójdzie wysoko, a ci z Kuhacza klapną. Znam się na ludziach.

Tego wieczora i parę dni następnych odpoczywał jeszcze Aleksander, sił nabrał i rozmyślał.

Wreszcie pewnego rana wstał o świcie i wziął się do pracy. Najął i dopilnował ludzi do uprawy szmatu ogrodu, oporządził oficynkę, kupił drew, mąki i zapasów, ugodził dziewkę do grubszej roboty, zamówił siano na zimę dla krów nawet; przygotował matce co, mógł i ile było w jego mocy na długą swą nieobecność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tak dalece, że dziś nie on, nie rada powiatowa, ale właśnie ci doradcy rządzą faktycznie powiatem, a niestety nie wychodzi to zawsze na korzyść powiatu.

Przytaczamy fakta. Długi, które przy objęciu urzędowania przez nowego marszałka wynosiły kilka tysięcy, dziś wynoszą kilkadziesiąt. W roku zeszłym zaciągnięto pożyczkę w kwocie 39.000, częścią dla dania ubogiej ludności możności zarobku przy budowie dróg, częścią na bezprocentową pożyczkę dla włościan. Skoro więc mieszkańcy powiatu dług ten z własnej kieszeni zwrócić muszą, było rzeczą słuszną dać im możność zarobku, a przecież były wypadki, że do robót zamiast miejscowej ludności, używano obcych, sprowadzano nawet kacapów. Pożyczki bezprocentowe udzielano w drobnych kwotach po 3, 4 i 5 zł. Czy kwota taka pomogła co w gospodarstwie, wątpimy bardzo, a natomiast sądzimy, że zakupiono za nią może kilka topek soli, a reszta utonęła w karczmie. Urzędnikom zaś udzielano wysokich zaliczek.

Budowę drogi do Artyszczowa oddano w przedsiębiorstwo (dość słone) bez licytacji; budowę innych dróg prowadzono prawie bez kontroli.

Dostawy w przeważnej części udziela się z wolnej ręki bez przetargów licytacyjnych, co nie powinno mieć miejsca. Kierunek drogi do Dobrzan zmieniono nagle wbrew pierwotnym planom, prowadząc ją zamiast po terenie równym, po wertepach w Dolinianach, przez co oczywiście koszta budowy znacznie się wzmogły. Podczas gdy nawet rząd zamierza przyjść przed izbę z projektem zniesienia myt, nasza rada powiatowa, gdzie tylko może, to je zaprowadza, a są u nas nawet takie drogi powiatowe, na których za przejazd niespełna pół kilometra opłaca się myto.

Zamiast zachęcać gminy do zakładania kas pożyczkowych, wydział powiatowy prawie wprost zabrania tego.

Dodatki do podatków ciągle wzrastają; na rok 1899 podniesiono je o 5%, obarczając w ten sposób coraz bardziej ubogą ludność. Nic też dziwnego, że dają się słyszeć coraz głośniej objawy niezadowolenia.

Co do działalności naczelnika straży pożarnej, to dziwi nas bardzo, że autor korespondancji w *Dzienniku*, zapomniał dodać, iż ten naczelnik przez ośm lat nie zwoływał walnego zgromadzenia, aż dopiero, gdy sprawę tę, autor owej korespondencji w *Dzienniku* (wówczas przeciwnik naczelnika) poruszył w *Śmigusie*, zwołano walne zgromadzenie. Co się tyczy zakupna sikawek, cieszyłoby nas bardzo, gdyby je zakupywano u firm krajowych, a nie zagranicznych.

Wytknąwszy te błędy oświadczamy, iż do obecnego marszałka nie mamy najmniejszej urazy, przeciwnie, żywimy dla niego jak najwyższy szacunek, albowiem jesteśmy przekonani, że dając się powodować, czyni to w najlepszej wierze, iż działa jak najkorzystniej dla powiatu. Jednakże jedną prośbę mamy do niego, a mianowicie, aby przestał ślepo ufać swym doradcom i nie dał się im powodować, a jesteśmy pewni, że wkrótce pod jego energiczną i pracowitą ręką wszystko zmieni się na lepsze. *x.*

Kołomyja 6 lutego. (*Wotum nieufności dla rady miejskiej*). Na odbytem wczoraj pod przewodnictwem aptekarza Stenzla, zgromadzeniu obywateli m. Kołomyi, w którem wzięło udział około 4000 osób, uchwalono jednogłośnie wotum nieufności dla rady miejskiej i magistratu i prosić namiestnictwo i wydział krajowy, aby radę miejską kołomyjską, działającą tylko na szkodę obywateli, rozwiązały i mianowały komisarza rządowego (!) aż do przeprowadzenia nowych wyborów.

Jeszcze o wieku XX.

Spór o początek wieku XX. już wre na dobre, aczkolwiek nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż zwycięstwo odniesie rok 1900, a nie, jak chcą niektórzy, rok 1901. Zwycięstwo jest tem pewniejsze, iż papież Leon XIII. ogłosił rok 1900 jubileuszowym, rozpoczynającym nowe stulecie. Jest jeszcze i trzecia warjacja tej kwestji, a mianowicie, iż granicę wieku XX. przekroczył świat już przed sześciu laty. Do takiego wniosku doszedł angielski badacz Pisma św. Cunningham Tyk w piśmie teologicznem *Homiletic Review*. Jak wiadomo, istniejąca dotychczas chronologja chrześcijańska, zaprowadzona została przez Djonizego Małego w VI. wieku; według niej Chrystus narodził się w roku 754 po założeniu Rzymu. Ale samo powierzchowne historyczne badanie wystarcza, aby wykazać nieprawidłowość tej chronologji, gdyż Harod, który żył podczas narodzenia się Chrystusa, umarł stanowczo w roku 750 po założeniu Rzymu. Prócz tego Djonizy powiada, iż według apostoła Łukasza, Jan chrzciciel był cokolwiek starszym od Chrystusa i rozpoczął swą działalność w piętnastym roku panowania Tyberjusza, a Chrystus miał wtedy lat trzydzieści. Tym sposobem należy przypuścić, iż w roku śmierci Heroda, Chrystus nie miał więcej, jak dwa lata, a a zatem urodził się w roku 748 po założeniu Rzymu. Okoliczność ta zniewala Cunninghama do przypuszczenia, że wskutek mylnej chronologji chrześcijańskiej, obecnie żyjemy już w roku 1905, to jest w piątym roku dwudziestego stulecia.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 9 lutego.

O godz. 6 wieczorem w Towarz. prawniczem pogadanka.

O godz. 7 wiecz. w Bratniej pomocy słuchaczów politechniki odczyt p. M. Limanowskiego „Nowe prądy w sztuce i poezji."

O godz. 9 wiecz. w sali Klubu pocztowego bal pomocników gospodnio-szynkarskich.

Teatr hr. Skarbka: „Faust", opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (9): Apolonji panny. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 25, zachód o godzinie 5 minut 7.

W ambulatorjum nowej kliniki okulistycznej, oddanej na użytek publiczny dnia 25. stycznia r. b. przyjmuje się codziennie od godziny 10. — 12. przed południem, dochodzących chorych na oczy. Klinika oczna mieści się w lewem skrzydle krajowego szpitala powszechnego na Łyczakowie.

Statystyka pożarów w roku 1898. Wedle statystyki zaprowadzonej przez kraj. Związek och. straży pożarnych, kraj nasz w roku 1898 nawiedziło 1084 pożarów, które pochłonęły 2687 domów mieszkalnych, 3195 budynków gospodarczych, 19 zakładów przemysłowych, 3 kościoły i 14 ofiar w życiu ludzkiem.

Ogólna szkoda przez pożary zrządzona wynosi 3.277.304 zł., z których ubezpieczono 1,549.374 zł.

Przyczyną powstania tych pożarów było w 148 wypadkach podpalenie, w 192 nieostrożność, w 54 wadliwa budowa, w 28 wypadkach powstał pożar od pioruna, a w 662 wypadkach przyczyny nie zbadano.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 15. lutego r. b. w Myszkowicach w powiecie tarnopolskim.

Z Chodorowskiego piszą do nas: Aleksander Trzecieski, uczeń II. klasy gimnazjum chyrowskiego OO. Jezuitów, starszy synek pp. Czesława i Zofji z Pawlikowskich Trzecieskich, obywateli ziemskich — chłopczyna lubiany powszechnie dla niezwykłej słodyczy młodziuchnego swego serca — zmarł dnia 6. b. m. w Żyrawie w 13. roku życia, skutkiem choroby nerkowej, jako następstwa po ciężkiej szkarlatynie. Drugi to straszny cios spada w krótkim stosunkowo czasie na zacny, ogólnie szanowany dom pp. Trzecieskich, gdyż niedawno temu utracili córeczkę. W bezbrzeżnej rozpaczy, krwawiącej dziś serce rodziców, oby niejaką bodaj ulgą było dla nich gorące współczucie, które zewsząd ich otacza...

Długi i krótki poeta. Pomiędzy papierami zmarłego przed dziesiątkiem lat poety niemieckiego, Emanuela Geibla, znalazł się następujący list, pisany przez ucznia gimnazjalnego: „Do pana poety Emanuela Geibla w miejscu, Kuhberg 15. Lubeka d. 11 lutego r. 1882. Wielce szanowny panie Geibel! Skończyliśmy dzisiaj uczyć się na pamięć pańskiego wiersza „Nadzieja wiosny". Przed tygodniem pięciu kolegów musiało zostać w kozie, ponieważ go nie umieli, a dzisiaj dwóch dostało dyscypliną za to, że nie umieli go jeszcze. Zapewne pan o tem nie myślał, gdyś go pan pisał. Pan należysz jeszcze do krótkich poetów, Szyller jest najdłuższy, ale ten jest w pierwszej klasie. Nauczyciel powiada, że pański wiersz bardzo ładny; ale tyle jest ładnych wierszy, których musimy się uczyć na pamięć. Dlatego prosimy pane, niech pan już więcej wierszy nie pisze. Wojen jest także coraz więcej, a my musimy uczyć się bitew. Lepsza już geografia, w niej można przynajmniej patrzeć na mapę, ale wiersze i bitwy są najgorsze. A do tego każdy poeta ma jeszcze swoją bjografję z rokiem urodzenia i śmierci. Co do pana, nie potrzebujemy jeszcze pamiętać daty śmierci. Życzymy panu najdłuższego życia! Z szacunkiem, w imieniu kolegów *Karol Beckmann*, klasa II, Gröpelgrube, 27."

Kobiety w astronomji. W Towarzystwie naukowem w Paryżu miała w tych dniach wykład o kobietach w astronomji panna Klumpke, współpracowniczka obserwatorjum paryskiego. Pierwszą astronomką była zapewne piękna i cnotliwa Hypatja, nauczycielka matematyki i astronomji w Aleksandrji, ukamienowana w r. 415 po Chrystusie przez sfanatyzowanych chrześcjan. Dalej idzie piękna i uczona, ale mniej cnotliwa markiza du Chatelet, przyjaciółka Voltaire'a, a wreszcie Niemka Lukrecja Karolina Herschell, siostra i pomocnica astronoma Fryderyka Wilhelma Herschella, zmarła w r. 1848 w 98 roku życia. Prelegentka omawiała dalej obserwatorja amerykańskie, w których pracują z pożytkiem kobiety, a wreszcie wspomniała i o sobie, opisując jednocześnie tę część nieba, której badaniu się poświęciła.

Palenie ciał. W styczniu br. spalono w krematorjum w Gotha 8 zwłok męskich i 8 żeńskich. Połowa pochodziła z Gotha, połowa z innych miejscowości. W całych Niemczech spalono w ciągu roku 1898: w Gotha 179, w Heidelbergu 105, w Hamburgu 98, w Jenie 21, ogółem o 31 więcej niż w r. 1897.

Piwiarnia nad cmentarzem. Z Hradcu donoszą, iż przy przebudowie puntigamskiej piwiarni, w której od lat kilkudziesięciu odbywały się wspaniałe bale, a która teraz ma być zamieniona na orfeum, natrafiono na kości ludzkie. Jak się pokazało, to w wieku XVII znajdował się w tem miejscu wielki cmentarz.

Dziennikarz-wynalazca. *Russkij Listok* donosi, że w Moskwie wypłynął dziennikarz-wynalazca, który wymyślił przyrząd do latania, wszedł więc w sferę, dotychczas nieeksploatowaną przez ludek gazeciarski.

Dziennikarz ten chce na razie pozostać nieznanym całemu światu. Przyrząd, zbudowany przez niego, odznacza się prostotą konstrukcji i oryginalnością idei zasadniczej. Zdaniem osób kompetentnych, które obznajomiły się ze szczegółami nowego wynalazku, wynalazek ten pozostawia daleko za sobą wszystkie dotychczasowe na tem polu, w ich liczbie i słynny aparat charkowskiego profesora Danilewskiego, który jest zwykłym aerostatkiem z małemi zmianami. Niezwykła prostota i oryginalność konstrukcji nowego przyrządu do latania daje żeglarzowi zupełną możność kierowania przyrządem według własnej woli i walczyć z prądami powietrznymi. Szczególną własnością nowego przyrządu jest to, że jest zupełnie bezpiecznym i żeglarz, który nie chce wzbić się wysoko, może latać tuż nad ziemią, jak jaskółka w wysokości pięciu do sześciu metrów. Według słów wynalazcy żeglarz, który nauczył się sterowania przyrządem, może rozwinąć niezwykłą szybkość lotu, nie wiele mniejszą od szybkości lotu ptaka. Pomysłowy dziennikarz udał się do departamentu handlu i przemysłu z prośbą, aby mu wydano patent na jego wynalazek.

Dotychczas dziennikarze odznaczali się tylko polotem fantazji, teraz zaś chcą „latać nad ziemią, jak jaskółki".

Zapoznany piernik. Córki pewnego pastora szwedzkiego, mieszkającego na wsi, wysłały na wystawę rolniczą do jednego z miast prowincjonalnych piernik w nadziei, że otrzymają nagrodę i w ten sposób sprawią staremu ojcu radosną niespodziankę na święta Bożego Narodzenia. Pewnego dnia, gdy cała rodzina siedziała przy stole, przyszło wielkie, zapieczętowane pismo, następującej treści: „Kolegjum sędziów konkursowych grupy siódmej, obejmującej budynki stajenne i przynależne do tego materjały budowlane, przyznało pannom Bétty i Minny Hansen złoty medal za wystawioną przez nich próbę podłogi w stajniach i oborach. Aczkolwiek części składowe tego materjału — jak tego wymagają statuty — nie zostały dokładnie podane, to jednakowoż kolegjum sędziów nie mogło pominąć tego, doskonałego wyrobu i musiało mu przyznać nagrodę. Nawet nowo podkute konie nie będą w stanie uszkodzić podłogi, ułożonej z tafli wyżej wymienionego i przedstawionego nam materjału".

Noc dla kobiet. Tak można śmiało zatytułować zwyczaj, panujący na Korei. Oto po zachodzie słońca i w nocy wolno chodzić po ulicach tylko kobietom, a mężczyzna musi siedzieć w domu, gdyż inaczej czeka go kara: chłosta i więzienie. W ten sposób Koreanki mogą chodzić spokojnie wieczorami i po nocach, bez obawy, że je zaczepi jakiś natrętny koreański lowelas.

Agenor hr. Gołuchowski, minister spraw zewnętrznych, bawił onegdaj we Lwowie. O godz. 12 w południe był u prezydenta Małachowskiego, u którego bawił przeszło pół godziny.

Deputacja urzędników lwowskiej dyrekcji kolei państwowej była ubiegłego tygodnia w Wiedniu, by przedstawić komu należy petycję o uregulowanie płac urzędników kolei państwowych, pominiętych przy regulacji płac urzędników państwowych wszelkich innych dykasteryj. Deputacja ta, złożona z pp. Bartelmusa, Dubieńskiego, Makusza i Wodyńskiego, była najpierw u ministra kolei p. Witteka. Przyjął on deputację życzliwie, lecz oświadczył, że minister skarbu nie widzi pokrycia tego nowego wydatku, więc najlepsze chęci ministra kolei są wobec tego bezsilne. Minister Kaizl, do którego deputacja następnie się udała oznajmił wprost, że z winy parlamentu, który nie funkcjonuje, pieniędzy faktycznie nie ma. Serdecznie przyjął deputację b. minister dr. Biliński, lecz i on prócz zabiegów, przypominania, urgowania sprawy, nic więcej dla urzędników kolejowych uczynić nie może. Urzędnikom tym pozostaje więc nadal uczucie krzywdy.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych mianował przydzielonego do dyrekcji kolejowej w Krakowie inżyniera Kazimierza Kamockiego, zastępcą naczelnika sekcji konserwacji Kraków II., oraz przeniósł ze względów służbowych inżyniera Włodzimierza Wasilkowskiego, zastępcę naczelnika sekcji konserwacji Kraków I., w tym samym charakterze do Rzeszowa, inżyniera Jana Michalskiego, zastępcę naczelnika sekcji konserwacji Kraków II., w tym samym charakterze do sekcji konserwacji Kraków I. i starszego inżyniera Pawła Stwiertnię z warsztatów kolejowych w Stanisławowie, do oddziału maszynowego w dyrekcji kolei tamże.

Rozdanie robót. Komitet budowy nowego teatru oddał na posiedzeniu dnia 1. lutego roboty stolarskie, a mianowicie dostawę posadzek, parkietów, drzwi i okien, firmie Wczelak za cenę ryczałtową 32.784 zł. 23 ct., (oprócz oferty Wczelaka wpłynęły były jeszcze oferty Bobricha, Hornunga i Prugara). Zewnętrzne roboty około ozdób rzeźbiarskich, otrzymał profesor Marconi za cenę 6693 zł. 45 ct.

Do urządzenia gromochronów, na które preliminowano w kosztorysie 1900 zł., zaproszono w drodze ofertowej firmy Siemens i Halske, Schleyn, Rychnowski, Wysocki.

Samobójstwo. Proszą nas o sprostowanie, że porucznik 15. pułku piechoty Emanuel Pitha, nie odebrał sobie życia, lecz zmarł na suchoty.

Sławny przyrodnik i podróżnik Holub obdarzył kilka szkół miejskich we Lwowie kolekcją nader cennych okazów przyrodniczych, jako to: fossiliów, minerałów, ryb, ptaków i t. p., zebranych w odległych krajach Ameryki, Afryki i Azji, a mających ułatwić wykład nauk przyrodniczych w tych szkołach. Niektóre rzadkie okazy tych zbiorów mogłyby zdobić pierwszorzędne gabinety przyrodnicze.

Zmiana własności. W zeszłym tygodniu nabyli pp. Wajdowiczowie, obywatele z Wojnicza, majątek ziemski Zakrzów i Dębinę od pp. Dobrzyńskich, którzy w dobrze zrozumianym interesie narodowym, mimo wyższych cen ofiarowanych przez żydów, woleli za niższą cenę odstąpić swą rodzinną ziemię w ręce chrześcijańskie i w ten sposób spełnili obywatelski obowiązek.

Między buforami dwóch wagonów znalazł śmierć przy przesuwaniu pociągów przed kilku dniami w Oświęcimie, robotnik kolejowy Henryk Hentzel.

Wyjaśnienie. Od redaktora *Przeglądu* pana Ludwika Masłowskiego odbieramy list, w którym polemizując z domniemanem twierdzeniem *Dziennika Polskiego*, zapewnia, że z nowo powstającym bankiem nie ma nic wspólnego. Zapewnia także, że dopiero z *Dziennika Polskiego* dowiedział się, iż bank taki ma powstać.

Zamieszczając to wyjaśnienie, dodajemy ze swej strony, że ani nam na myśl nie przyszło łączyć osoby p. Masłowskiego ze sprawą banku i chyba źleśmy się wyrazili, jeżeli nas tak zrozumiał. My ubolewamy tylko nad tem, że *Przegląd* zbyt daleko poszedł w obronie żydów, najniepotrzebniej w świecie. Nad tem ubolewamy i teraz.

!! Czas odnowić przedpłatę !!

* **Otrzymujemy** pismo następujące: „Wszystkim, którzy z powodu śmierci ukochanego naszego Ojca ś. p. Juljusza pospieszyli z wyrazami żalu i współczucia, co dla nas w tem ciężkiem nieszczęściu nie małą było pociechą, w imieniu całej Rodziny serdeczne i gorące składam podziękowanie.

Wojciech Kossak.

* **Pogadanka prawnicza.** Dnia 9 lutego 1899 b. r. (w czwartek) o godzinie pół do 7 wieczorem, odbędzie się w lokalu Towarzystwa prawniczego lwowskiego pogadanka prawnicza. Porządek dzienny: Kilka kwestyj w przedmiocie oszacowania nieruchomości w postępowaniu licytacyjnem; ref. dr. Szpor.

* **Miesięczne posiedzenie** Tow. filologicznego odbędzie się w piątek 10 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu archeologicznego na wszechnicy (II piętro). Porządek dzienny: 1. Odczyt prof. dr. A. Danysza „Teorja wychowawcza Kwintyljana". 2. Sprawy bieżące.

Wieczorek z tańcami. Przypominamy, że wieczorek z tańcami lwowskiego Tow. prawniczego odbędzie się w niedzielę dnia 12 lutego w salach kasyna miejskiego.

* **Podziękowanie.** „W imieniu parafjan i własnym składam serdeczne „Bóg zapłać" p. Bronisławowi Majerowi, kierownikowi szkoły z Zimnejwodzie, za urządzenie „Jasełek", odgrywanych przez dziatwę szkolną każdej niedzieli i święta począwszy od Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiej Gromnicznej. Podobne przedstawienia nader korzystnie wpływają na lud pod względem religijno-moralnym i narodowym. Uczta duchowna, sprawiona przez p. Majera odrywała moich parafjan od karczem, a gromadnie ich sprowadzała do sali szkolnej, by się nacieszyć widokiem popisującej się dziatwy. Trud to niemały dziatwę wiejską nagiąć do podobnych przedstawień, które jednem słowem jak najlepiej wypadły i jak najlepsze zrobiły wrażenie. Tych kilka słów podzięki i uznania niechaj dla autora „Jasełek" będą pobudką do dalszej wytrwałej pracy nad umoralnieniem ludu.

Ks. Hubert Wegmann
proboszcz.

Składki na cele użyteczności publiczne lub narodowe.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu I. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2. A. hr. Russocki z Lipicy Dolnej 5 zł. A. Z. 5 zł. M. P. 3 zł. Hr. Dieduszycka z Izydorówki w imieniu ś. p. Sławcia 5 zł. Jełowicka 5 zł. E. Jełowicki 50 ct. O. Postępska 1 zł. K. Wieczyńska 10 zł. M. J. 1 zł. 50 ct. R. J. 1 zł. F. dr. Kosiński 1 zł. Ks. P. Piskowski z Nestorowa 7 zł. R. P. 2 zł. Za pośrednictwem redakcji „Przeglądu" hr. Weissenwolff 5 zł.

Rozdano od 30 stycznia 1899 do 6 lutego 1899 roku, 1400 porcyj zupy, 1400 porcyj chleba. W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 1370 porcy zupy, 1370 porcyj chleba.

Na przytulisko Brata Alberta, złożono w naszej administracji p. J. H. 5 zł.

Dla głodnych dzieci kawiarnia Metropol 4 zł.

Zmarli:

Zofja Potoczkowa, żona Jana Potoczka, posła do rady państwa, zmarła w Swiniaczku pod Nowym Sączem.

W Dubli zmarł Karel Horak, lekarz tamtejszy.

Mieczysław Zagórny Marynowski, inżynier cukrowni arcyksięcia Fryderyka w Chibi, zmarł w Krakowie w 84 r. życia.

Marja z Piszów Zarembina, zmarła w Krakowie w 70 r. życia.

W Mszanie Dolnej zmarł nagle Jan Bielski, naczelnik stacji kolejowej, w 33 r. życia.

Bal prasy.

Lwów 8 lutego.

Przewidywania nasze się sprawdziły. Tym wszystkim, którzy utyskiwali na „ślamazarność" karnawału, zawsze odpowiadaliśmy ze spokojem i pewnością siebie: poczekajcie, karnawał się „szanuje", aby pokazać co umie, na „balu prasy". I tak się stało. Wczorajszy bal przeszedł wszelkie oczekiwania świetnością powodzenia, książę karnawał pokazał na nim, co umie.

„Już to wy dziennikarze krzywdy sobie nie zrobicie", — mówił wczoraj jeden z tych, co na wszystko w świecie patrzy przez pryzmat pessymizmu. — A z jakiej racji właściwie mieliby sobie robić krzywdę — pytamy — przecie słuszna i sprawiedliwa jest, aby ci, którzy piórem przez życie całe służą poczciwej sprawie z zaparciem się, mogli liczyć na sympatję i poparcie ogółu, dla którego poświęcają siły i nerwy. Wymownym dowodem tej sympatji byli ci, którzy wczoraj rojnym, gwarnym i rozbawionym tłumem zapełnili sale kasyna miejskiego. A jak te sale kasyna wyglądały w tej wspaniałej szacie, w jakie je przybrano, to się wprost wypowiedzieć nie da. Na to trzeba patrzeć, dotykać i podziwiać. Mniej więcej jednak tak: Pierwsza ubikacja cała obita suknem koloru *bordeau*. Po wszystkich czterech rogach dużo zieleni. To wstęp — ale wstęp, który przechodzącego czy przechodzącą odrazu nastraja na ton karnawałowy — rozbawiony. Takie ogólne, nastrojowe czerwone tło emocjonuje, działa na nerwy... Wchodzimy teraz do t. zw. „małej" sali. Jesteśmy olśnieni. Dekoracja przechodzi wszelkie oczekiwania. Znajdujemy się w przepysznym tureckim namiocie. Strop tego namiotu, zdobny w upięcia z prawdziwych perskich dywanów, które w zaokrąglonych zwieszają się łukach. Z tego stropu spływa bogaty namiot królewski nadzwyczaj oryginalnie upięty, bo spływający czterema ramionami, rozdzielającemi się ku czterem kolumnom, na których się wspierają. Oczu od tego namiotu nie można oderwać, od jego jedwabnego pluszu czerwonego, obramowanego miękkim gronostajem.

Przy każdej kolumnie zachęcające do spoczynku kanapki, usłane perskim dywanem na tle dyskretnej, mile nęcącej oko zieleni, wśród której widnieją emblematy dziennikarskie. Wszystkie cztery ściany pokryte są w dosłownem tego słowa znaczeniu ogromnymi barwnymi perskimi dywanami. Olśnione oko mile się umęczy i znuży, zanim się zorjentuje w tych wdzięcznych, a z takim smakiem rozrzuconych kombinacjach draperyj i udrapowań. Całość zaś tych dywanowych dekoracyj zresztą zupełnie świeża, nowa i oryginalna, co podkreślamy, jest cennem arcydziełem smaku i pomysłowości p. Tkacza. Pomysłowości tej tyle on tu rozwinął, że należą mu się wszystkie słowa uznania. Część jednak z nich odstąpić musi firmie Filip Haas i Synowie za dostarczenie w takiej ilości i tak wspaniałych dywanów i draperyj. Duża sala lśni lustrem parkietów — to teren wojny. Wszędzie dużo zieleni, która w klombach artystycznie porozrzucanych przyczynia się do ożywienia widoku i atmosfery balowej. Naprzeciw orkiestry na ścianie widnieje duży królewski namiot, na którego tle odcina się błogosławiony „§ 19". Ogromna zresztą ilość symbolicznych „piór" ze zwojami papieru, porozrzucana po wszystkich ścianach dekorowanych sal, wymównym objaśnia głosem, że to bal prasy — bal dziennikarzy.

* * *

Godzina dziesiąta — bal się rozpoczyna. Na sali zgromadzony Lwów cały prawie, reprezentowany przez wszystkie sfery: „towarzystwa" — świata artystycznego, urzędniczego, mieszczańskiego, przemysłowego i t. d. Zresztą w tej mierze wystarczy litania nazwisk: marszałkowie Stanisławowie Badeniowie, prez. Małachowski, głównodowodzący Fiedler, wiceprezydenci Michalski i Szajer, wicepr. Lidl, pp. Dylewscy, Emilowie Potoccy, Stanisławowie Dzieduszyccy, Leonowa Dzieduszycka, pp. Łubieńscy, Seferowiczowie, pp. Skrzyńscy Sewerynowie, Krzeczunowiczowie, Krzysztofowiczowie, p. Szemelowska z córką, p. Fedorowiczowa z córką, p. Tyzenhauz, p. Jaworska, pp. Leopoldowie i Henrykowie Baczewscy, p. Baworowski Włodzimierz, pp Zalewscy Wacławowie, pp. Chylińscy (z Krakowa), p. Doboszyński (z Krakowa), i Dembowski starosta, pp. Rogujscy, dyrektorowie Zgórscy, pp. Brayerowie, Stroynowscy, p. Wernerowa, pp. Matuszewicz, Augustynowicze, konsul niemiecki Spesshart, pp. Łukasiewiczowie, Lityńscy Marsowie, Legieżyńscy Antoniewiczowie Bogdanowiczowie. Balzerowie, adwokat Bałaban z żoną, pp. Żelechowscy, okulista Bałaban z żoną, p. hofrat Korn z córką, pp. Białynia-Chołodeccy, Rejchmanowie, pp. Adamo- i Bugomiłowie Bieńkowscy, radca Hübl i Schubert, pp. Opolscy, Neuhauserowie, Czarneccy, Starklowie, Kunczewiczowie, Olszewscy, Weiglowie, Hahnowie, p. Trzecieski, Rybkowski, Ostaszewscy, Gubrynowicz, Kolessa i t. d. Nadzwyczaj też licznie był reprezentowany wczoraj świat artystyczny. Na sali widzieliśmy dyrektorów Hellera i Bandrowskiego, p. Bohuss, Heller, pp. Chmielińskich, pp. Boguckiego, Nowackiego, i i. Słowem taka masa osób zgromadziła się na sali balowej, jakiej dotąd jeszcze w karnawale nie oglądaliśmy.

Rozpoczął polonez. W pierwszej parze prowadził prezes Liberat Zajączkowski marszałkowę Stan. Badeniową, w drugiej prez. Małachowski Kazimierzowę hr. Badeniową, w trzeciej prezes Skrzyński wicepr. Chylińską, w czwartej marszałek pow. Brykzyński wicepr. Korytowską, w piątej wicepr. Korytowski p. Merczyńską i t. d. Po polonezie orkiestra wojskowa pod batutą nieocenionego kapelmistrza Rolla zagrała po raz pierwszy specjalnie przez p. Rolla dla balu prasy skomponowanego walca p. t. „Interwiew". Po wysłuchaniu tego ślicznego walca puszczono się w takt zawrotnych jego dźwięków po szklącej tafli parkietów. Atmosfera zaczyna być prawdziwie balową, karnawałową. W tej atmosferze łatwo o upojenie, a wówczas nietrudno i o zmęczenie. Cóż wtedy?... Wtedy przechodzi się do tuż obok znajdującego się tureckiego namiotu, aby się ochłodzić przy suto zastawionym bufecie, referowanym energicznie i z wdziękiem przez p. Wernerową. Któż tu nie uszczknie czego z różnobarwnej masy kwiecia, zwłaszcza, jeśli ten kwiat podadzą mu go tak urocze rączki, jak p. Wandy hr. Łubieńskiej lub p. Rogujskiej albo też nie przyjmie pieniącego się szampanem puhara z równie uroczych paluszków pań Krzeczunowiczowej lub Wiktorowej. Lecz spieszmy się, bo oto słychać przygrywkę do kadryla. Staje niespełna około 140 par. Aranżuje niezrównany wodzirej p. Żeleński Stanisław, który tańczy z Stanisławową hr. Badeniową, mając w vis-a-vis p. Skrzyńskiego z p. Krzeczunowiczową. Nietańczący mają teraz sposobność podziwiać tyle wspaniałych toalet, że ich wyliczyć nie sposób. Istne poematy barw, odcieni, illuzji, wykwintności i smaku. Marszałkowa Stan. Badeniowa ma na sobie przepyszną paryską toaletę koloru *lilla mauve*, Kazimierzowa hr. Badeniowa wspaniałą białą w morowe desenie. p. Wiktorowa śliczną jedwabną różową suknię wpadającą w kolor *coraill*, wicepr. Korytowska ma toaletę oryginalnie się wyróżniającą, na kremowem tle prześliczne czarne prawdziwe koronki, p. Merczyńska pełną smaku białą atłasową suknię zdobną w gazy i tiule.

Wprost prześliczną była toaleta redaktorowej Bieńkowskiej: na śnieżnem tle białego atłasu rzucone srebrne floresy, mieniące się cudownie w świetle promieni. Ogólną też uwagę zwracała toaleta p. Bohuss: cała różowa z fioletowemi wstęgami, krzyżującemi się z „secessjonistycznie" rzucanemi błyskotliwemi ozdobami; jakoteż pani Neuhauserowej, która była ubraną w prześlicznie i oryginalnie upinaną białą toaletę, a na niej dużo i ze smakiem rzuconych fiołków i żółtych róż. Nie sposób zresztą wyliczyć toalet wszystkich, choć dużo jeszcze aż prosi się o wspomnienie. Ale trudno... Wracamy do kadryla. Patrzcie — jak te pary przewijają się wśród tych łuków kwiatowych (arcydzieło rąk p. Sabiny Teodorowicz) — istnych bram zaczarowanych. Te łuki były wczoraj wprost niezrównane. Po kadrylu wspaniały, dziarski i z ogromną ochotą i werwą tańczony mazur. Cztery zawierał wydania (czyli kółka) a każde pełne życia — rozmaitości i oryginalności. Po mazurze naturalnie kolacja, a po niej... oczekiwany powszechnie kotyljon.

Tu rozwinął aranżer Żeleński całą swą energję i pomysłowość, to też kotyljon wypadł jednem słowem — nadzwyczajnie, i gdyby nie machina deszczo-kwiatonośna, która w ostatniej chwili „strejkowała", byłoby... nie było rozmaitości. Z tem wszystkiem kotyljon, choć z przeszkodami, był *clou* całej zabawy, zwłaszcza podczas walki staczanej z stemplem dziennikarskim, złowrogo patrzącym z paszczy smoka „zacofania". Kotyljonowe pary nie zniosły podobnej impertynencji. Pod wodzą p. Żeleńskiego i Marchwickiego przypuszczono ogólny szturm i smoka... zdarto (był z bibułki) a wówczas ujrzano świetlane słońce.. wolnego kolportażu (wykonano oba obrazy w pracowni p. Pieniążka).

Po takim, pełnym rozmaitości kotylionie — francuski wykwintny lancier, a po tem długa... długa galopka z figurami zupełnie nowemi z arsenału niewyczerpanego wodzireja. Tak to bawiły się rozochocone pary, które dopiero godzina 5 rozprószyła. Co jak co, ale to pewna, że każda danserka (wszystkie były naprawdę urocze) odchodziła z zupełnem zadowoleniem w serduszku, które to zadowolenie powiększał widok miłej pamiątki z balu: wykwintnego karnecika. Jak wyglądał?!.

A no, piękny, malusi, zgrabny porządek tańców, ukryty dyskretnie w *etui* zdobnem w metalowe złociste obramowanie z ładnymi dwoma kwiatkami i ślicznym „insektem" (z brylantem!...), który szczękami (nieszkodliwie a praktycznie) uczepiał się łakomie swej danserki. W nagrodę za to każda z pań wraz z karnecikiem wzięła go do domu. Wszak tak?!... Co?!... *m. w.*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Faust", opera w 5 aktach Gounoda; jutro w piątek „Tamten", sztuka; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Intryga i miłość", tragedja.

Koncert Emila Saureta z współudziałem p. Jadwigi Loria odbył się 6 bm. i choć zgromadził liczną publiczność, nie rozegrzał jej szczerze. W Sauretа grze zajmuje przedewszystkiem swoboda i łatwość, z jaką pokonywuje trudności. Wszystko w niej wykończone i podniesione artystycznie w szczegółach, przytem wdzięczne i piękne. Śpiew jednak czysty, pięknie deklamowany i frazowany jest nieco za chłodny i za trzeźwy. W pracy jego przeważa refleksja, z zapału widocznie artysta zrezygnował. Z ustępów słyszanych wykonanie Romansu Brucha cechowała klasyczna gładkość, a wykończenie filgranowe i technicznie znakomite niektóre ustępy z Tarantelli Wieniawskiego i Introdukcję i Rondo capricioso Saint-Saensa. Kompozycje Saureta (Barcarolla, Farfalla) posiadają wdzięk salonowy i efektowne, a nie szukane zwroty, obok znacznych, technicznych trudności.

P. Loria grała bardzo wiele. W grze jej zwraca uwagę nietyle talent interpretatorski, choć śpiewa miękko i ciepło, ile raczej technika znaczna i wiele precyzji. Lewa ręka pod tym względem ma do nadrabiania, jak się to okazało w Händlu.

Wykonanie Poloneza (es-moll) Chopina również nie było bez zarzutu, lecz ogólne wrażenie gry było dodatnie. Precyzja w Händla kompozycji, ładnie odśpiewany Romans Schumanna, środkowa część z doskonałymi pasażami w Rapsodji Liszta, zjednały pianistce bardzo dobre powodzenie. *mi. sol.*

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 8 lutego. (*Giełda zbożowa.*) Na targu efektywnym znowu stagnacja, lecz usposobienie niezmienione. W spekulacji terminowej notowano: Pszenica na wiosnę zł. 9·60, na maj-czerwiec zł. 9·35, żyto na wiosnę zł. 8·19, kukurudza na maj-czerwiec zł. 5·11.

— **Wiedeń** 8 lutego. (*Spirytus.*) Od zł. 18·30—18·50.

— **Wiedeń** 7 lutego. Na wczorajszy targ na bydło, jak już nam telegraficznie doniesiono, przypędzono ogółem 5773 sztuk bydła, tj. o 1100 więcej, niż w zeszłym tygodniu. Węgierskich wołów przypędzono 3882 sztuk, galicyjskich 993, niemie-

ckich 635 i bukowińskich 264. Wskutek tego tak licznego spędu przewyższającego o wiele zapotrzebowanie zaraz na początku targu spadły ceny towaru przedniego o 1½ do 2 zł. za 100 klg., towaru średniego i gorszego o 2 do 3 zł. na 100 klg. żywej wagi.

— **Wiedeń** 8 lutego. Dywidenda tow. akcyjnego „Schodnica", wynosi w roku bieżącym 50 zł.; w roku zeszłym wypłacono 37·50 zł.

— **Wiedeń** 8 lutego. (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na wiosnę od zł. 9·58—9·59; na maj czerwiec od zł. 9·29 do 9·31; żyto na wiosnę od zł. 8·17—8·19; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·08—5·09; owies na wiosnę od zł. 6·13—6·14; rzepak od zł. 12·25—12·35; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 8 lutego. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na marzec od zł. 9·74—9·75, na kwiecień od zł. 9·53—9·54; na październik od zł. 8·61 do zł. 8·63, żyto na marzec od zł. 8·02 do 8·03; kukurudza na maj od zł. 4·80—4·82; owies na marzec od zł. 5·83—5·84; rzepak na sierpień od zł. 12·25—12·35. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba.

Z izby sądowej

Lwów 8 lutego.

(*Nowy Kain*).

Stary Andruch Kulesza był „bogaczem" we wsi Pile w żółkiewskiem, gdyż posiadał grunt 14 morgowy. Grunt ten po jego śmierci miał przypaść w dziedzictwie dwom jego synom Artymowi i Kiryle. Ten ostatni zawistnem okiem spoglądał na brata swego Artyma, jako faworyta ojca. Zresztą Kiryło, który był przytem wójtem w gminie, był człowiekiem ogromnie popędliwym, nad żoną swą Hanuśką zawsze się znęcał, a szczególnie zaś gryzło go to, iż ojciec nosił się z zamiarem wydziedziczenia go, a pozostawienia całego majątku bratu. Kiedy zaś stary Andruch myśl swoją w czyn wprowadził, sporządzając testament w podobnym duchu na początku listopada 1898, wójt Kiryło postanowił brata już stanowczo „zgładzić ze świata".

W tym celu kupił sobie rewolwer i oczekiwał stosownej chwili do bratobójstwa.

Do chaty Kuleszów przyszli sąsiedzi Korduby, krewniaki Hanuśki, żony Kiryła, na traktament. A że stary Andruch z Artymem zajęci młóceniem pszenicy w stodole nie chcieli wziąć udziału w zabawie, przyszło do wielkiej kłótni, która skończyła się krwawo. Kiryło wyciągnął przygotowany rewolwer i strzelił do odwróconego doń plecami brata Artymą tak, iż kula przeszyła piersi nieszczęśliwego. Kiryło był tak rozżartym, iż chciał strzał ponowić, ale go powstrzymali obecni. Po katastrofie niedoszły Kain pojechał do Żółkwi, gdzie przez dzień cały zalewał robaka. Potem przybył do Lwowa, gdzie go aresztowała policja w chwili, gdy najmował pokój w hotelu „pod Jeleniem".

Rozprawa, podczas której oskarżonego broni dr. Dwernicki, potrwa najmniej dwa dni.

Wiedeń 5 lutego.

(*Z trybunału administracyjnego*).

W piątek odbyła się przed trybunałem admistracyjnym we Wiedniu rozprawa, bliżej obchodząca nafciarstwo galicyjskie. Mianowicie starostwa w Krakowie, Jaśle i Stanisławowie wezwały obce towarzystwa nafciarskie: „Compagnie Austro-Belge des petroles" w Leodjum, „Englisch noveau mine et mining company" w Krośnie, niderlandzkie akcyjne towarzystwo naftowe w Amsterdamie, belgijsko-galicyjskie akcyjne towarzystwo w Leodjum, „European petrol Company" w Londynie i „Societe anonym Belge de petroles en Galicie," aby się pod groźą zastanowienia ruchu postarały o dopuszczenie do ruchu przemysłowego. Wspomniane towarzystwa, rekurując przeciw temu doszły aż do trybunału administracyjnego. Interesowane strony zastępowali dr. Gries de Ronse i dr. Marceli Frydman. Imieniem ministerstwa rolnictwa uzasadniał wspomniane rozporządzenie starszy komisarz górniczy Zarański. Publikacja wyroku w tej sprawie nastąpi 10 marca.

Nizza 4 lutego.

(*Proces księżnej Ludwiki Koburskiej*).

Przed tutejszym sądem policji poprawczej odbyła się dzisiaj rozprawa przeciwko księżnej Ludwice Koburskiej. W lecie 1897 r. sprzedał jubiler paryski, posiadający także filię w Nizzy, Maurycy Hartog, za pośrednictwem dyrektora hotelu, Jana Fuchsa, księżnej Ludwice klejnoty, które też zapłacono. Później dostarczył jej znowu klejnotów na sumę 200 000 franków w nadziei, że natychmiast pieniądze otrzyma. Trzeci interes zawarto w lutym 1898 r. znowu na 200 000 fr. Klejnoty te zastawiono natychmiast w Wiedniu za pośrednictwem osoby trzeciej. Gdy w roku zeszłym księżna udała się do domu zdrowia, zażądał Hartog zapłaty, twierdząc, iż księżna mu powiedziała, że klejnoty te są przeznaczone *pour la corbeille de la princesse Dora* (do koszyczka księżniczki Dory). Ponieważ zapłaty odmówiono, oskarżył księżnę o oszustwo przed sądem policji poprawczej w Nizzy, gdzie też dzisiaj odbyła się rozprawa. Książę Filip Koburski, jako prawny zastępca swej żony, zamówił do obrony byłego prezydenta izby adwokackiej Lairolle'a. Podczas rozprawy skonstatowano, że dyrektor hotelu Fuchs z polecenia Hartoga ofiarował księżnie pożyczkę miljona franków i wprawdzie w gotówce jedną połowę a w klejnotach drugą. Dowiedziono zresztą, że Hartog nigdy osobiście z księżniczką nie rozmawiał. Po świetnem przemówieniu Lairolle'a, księżnę uwolniono, a w motywach wyroku rehabilitowano ją zupełnie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 8 lutego. Wczorajsze posiedzenie sejmu po dwóch imiennych głosowaniach zostało zamknięte. Następne odbędzie się dziś. Dzienniki donoszą, że sejm węgierski ma być odroczony na tydzień.

Budapeszt 8 lutego. W mowie wygłoszonej na posiedzeniu stronnictwa liberalnego wymienił Banffy jako główny warunek kompromisowy: zawotowanie wszystkich przedłożeń, których załatwieniu przeszkodziła obstrukcja, następnie rewizję regulaminu izby, załatwienie ugody do 1 lipca i podatku konsumcyjnego do 1 września b. r. Na żądanie opozycji dotyczące sądownictwa kurjalnego i rewizji ustawy o niepołączności (*Incompatibilitätsgesetz*) zgadza się rząd. Żądanie jednak dotyczące gwarancji pod względem zamianowania z góry następcy Banffyego, sprzeciwia się zasadom ustawowym. Rząd zgadza się, ażeby jego przedłożenia uchwalone zostały dopiero za nowego gabinetu.

Budapeszt 8 lutego. Sejm węgierski na wniosek przewodniczącego Madarasza odroczył się do przyszłego czwartku.

Budapeszt 8 lutego. Rokowania ugodowe doznały niespodzianej przerwy wskutek wyjazdu z Pesztu hr. Aponyi'ego.

Budapeszt 8 lutego. Prezydent ministrów Banffy przyjęty na konferencji stronnictwa liberalnego entuzjastycznemi okrzykami „Elien!", oświadczył, że od ostatniej konferencji tego stronnictwa nie nastąpiła żadna korzystna zmiana w sytuacji politycznej. Stosunki zniewoliły rząd, żeby w interesie kraju uczynił próbę przywrócenia porządku w życiu parlamentarnem. Prezydent ministrów określał przebieg dotychczasowych rokowań i wyraził nadzieję, że uda mu się uprosić już w dniach najbliższych merytoryczną decyzję stronnictwa. Ze względu na toczące się właśnie rokowanie prosił prezydent ministrów, ażeby oświadczenia jego przyjęto tylko do wiadomości, bez otwierania nad niem dyskuski.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 8 lutego. Izba karna trybunału kasacyjnego ukończyła już śledztwo w sprawie Dreyfusa. Cały materjał aktów otrzyma obecnie jeneralny prokurator, który wypracuje referat. Następnie akta wraz z referatem jeneralnego prokuratora zwrócone zostaną ponownie izbie karnej trybunału kasacyjnego, który wyznaczy ostatecznego referenta.

Konferencja pokojowa.

Kolonja 8 lutego. *Koeln. Ztg.* donosi z Petersburga, że wszystkie rządy, zaproszone do udziału w konferencji pokojowej, zgodziły się na propozycję rosyjską, aby konferencja ta odbyła się w Hadze. Podług dzisiejszego stanu rokowań — powiada to pismo — prawdopodobnem jest, że konferencja odbędzie się już z początkiem marca.

Awantury socjalistyczne.

Göbing 8 lutego. Wczoraj po południu odbyło się zgromadzenie socjalistyczne, zwołane przez posła Bernera. Gdy Berner w przemówieniu swem wzywał robotników do oporu przeciw rządowi, jeden z czeskich robotników zawołał: „Nie wierzcie mu, to złodziej. On okradł kasę gwarecką w Ostrawie." Okrzyk ten wywołał wielkie wzburzenie. Robotnicy niemieccy rzucili się, aby owego robotnika wyrzucić za drzwi, przyczem nie byłoby się obeszło bez poturbowania go, ale w obronie jego stanęli murem robotnicy czescy, tak, iż udało mu się umknąć. Po tem zajściu, gdy już nie można było przywrócić spokoju, zgromadzenie rozwiązano.

Szowiniści niemieccy.

Wiedeń 8 lutego. W tutejszej radzie miejskiej szowinizm niemiecki czyni coraz większe postępy. Na wczorajszem posiedzeniu wniósł jeden z radnych interpelację, dlaczego losy m. Wiednia, z których dochód przeznaczony jest dla ubogich, i które sprzedawane bywają w całej Austrji, obok tekstu niemieckiego mają także tekst polski, czeski i inne. Burmistrz dr. Lueger odpowiedział, iż tego zapytania za interpelację uważać nie może, jeżeli jednak mowca chce swój cel osiągnąć, to niech uczyni wniosek, aby teksty owe z losów usunięto. Odpowiedź ta, zawierająca w sobie z góry już przyzwolenie na usunięcie tekstów w innych językach, jak niemieckim, wywoła tu w sferach słowiańskich wielkie oburzenie.

Pogrzeb księżnej bułgarskiej

Sofja 8 lutego. W pogrzebie księżnej Marji Ludwiki wezmą udział: arcyks. Leopold Salvator w zastępstwie cesarza austrjackiego, król Milan, książę Filip koburski, książę meklemburko-szweryński, dalej delegaci cara Mikołaja, sułtana i króla rumuńskiego, wreszcie zastępca panującego księcia sasko-kobursko-gotajskiego. Ojciec zmarłej z powodu choroby przybyć nie może. Ks. Ferdynand otrzymał depesze kondolencyjne od wszystkich europejskich władców i naczelników rządów. Prezydjum sobranja wręczyło mu adres kondolencyjny. Pobłogosławienia zwłok dokona dziś w tutejszym katolickim kościele misyjnym arcybiskup Menini. Po żałobnem nabożeństwie zwłoki przewiezione zostaną do Filipopola i spoczną w katedrze św. Filipa aż do czasu, gdy ukończoną będzie zarządzona przez księcia budowa mauzoleum.

Sofja 8 lutego. Arcyksiąże Leopold Salvator, jako zastępca cesarza austrjackiego na pogrzeb Marji Ludwiki, przybył tu i powitany został przez księcia Ferdynanda, który w serdecznych słowach wyraził wdzięczność całego kraju za życzliwość, jaką monarcha austrjacki objawia Bułgarom.

Arcyksiążę Leopold Salvator w powrocie z Sofji do Wiednia wstąpi do Belgradu i zabawi tam 12 godzin.

Belgrad 8 lutego. Król Milan wraz z świtą wyjechał do Sofji na pogrzeb księżnej Marji Ludwiki.

Sofja 8 lutego. Dziś przedpołudniem odbył się pogrzeb ks. Marji Ludwi bułgarskiej. Trumnę z pałacu do rydwanu żałobnego wynieśli ks. Ferdynand, minister wojny i komendant pułku imienia księżnej. Za rydwanem postępowali ks. Ferdynand, arc. Leopold Salwator, jako reprezentant ces. Franciszka Józefa, ekskról Milan serbski i inni przedstawiciele obcych panujących. Trumnę następnie przewieziono do Filipopola, gdzie się odbędzie prowizoryczny pogrzeb.

Anglicy w Sudanie

Londyn 8 lutego. Oddział angielski pod komendą pułkownika Kitchenera, który udał się do El-Obeid, zawrócił z drogi wskutek braku wody i zmienił kierunek merszu. Obecnie oddział ten udał się na poszukiwanie kalifa w innym kierunku, ponieważ kalif musi również zmienić miejsce pobytu wskutek tej samej przyczyny, a mianowicie braku wody.

Mowa tronowa angielska.

Londyn 8 lutego. Wygłoszona wczoraj z okazji otwarcia sesji parlamentu zgadza się co do treści z tem, co o niej wczoraj sygnalizowano.

Podczas debaty adresowej w izbie wyższej oświadczył Salisbury: Trzymamy w posiadaniu terytorja zdobyte w Sudanie częścią dlatego, że należały one w swoim czasie do Egiptu, częścią zaś na podstawie tytułu zdobycia.

Przyszłość choć nie spoczywa w rękach rządu Wielko-Brytyjskiego, którego polityka zmierza tylko do popierania angielskiego handlu i baczenia na to, ażeby prawa Wielkiej Brytanji były w należyty sposób uwzględniane. Odnośnie do inicjatywy cesarza rosyjskiego muszą sobie wszyscy z całego serca życzyć, ażeby się nadzieje jego spełniły.

Powszechne i ciągłe zwiększanie sił zbrojnych nie może być obiecujące dla idealnego marzenia cara.

Mówca byłby zadowolonym, gdyby konferencja pokojowa zdołała zmniejszyć liczbę przyczyn wojny i złagodzić jej groze My musimy jednak za przykładem innych narodów być przygotowanymi do wojny. Mowca nie twierdzi, jakoby groziła wojna nie mniej jednak istnieją jej przyczyny. Wymiana zdań pomiędzy Niemcami, a Anglją miało korzystny dla ogólnego pokoju charakter — rozwiązanie kwestji kreteńskiej jest również bardzo zadowalające. Mowca ma nadzieję pewną, że księciu Jekenin uda się pogodzić chrześcjan z mahometanami. Po przyjęciu adresu obrady izby zostały odroczone.

Wrzenie w Macedonji.

Petersburg 8 lutego. Rząd rosyjski wskutek otrzymanych raportów widział się zniewolonym wystosować do gabinetów w Sofji i Belgradzie energiczne upomnienie, aby bezwarunkowo zaniechano wszystkiego, coby mogło przyczynić się do wywołania niebezpiecznych komplikacyj w Macedonji. Zarazem zwraca rząd petersburski uwagę na zarządzone w tej prowincji przez Portę środki ostrożności i oświadcza kategorycznie, że sprawcy ruchu rewolucyjnego nie mogliby żadną miarą liczyć na opiekę Rosji, a tem mniej na jakąkolwiek pomoc z jej strony.

Amerykanie na Filipinach.

Nowy Jork 8 lutego. Jak donosi tutejszy *Herald* z Waszyngtonu, jenerał Otis otrzymał nakaz zawiadomienia powstańców, że senat przyjął traktat pokojowy z Hiszpanją. Niezależnie od tego dano Otisowi instrukcję, aby z całą bezwzględnością postępował z powstańcami. Podług ostatnich obliczeń straty powstańców w walce pod Manillą wynoszą 2000 zabitych, 3.500 rannych i 5000 wziętych do niewoli.

Manilla 8 lutego. Aguinaldo ogłasza proklamacje, w której imieniem rządu republikańskiego Filipinów wypowiada Amerykanom wojnę.

Rzeszów 8 lutego. Posłem z większej własności wybrany jednogłośnie p. Stanisław Dąbski z Rudny.

Wiedeń 8 lutego. Rada miejska przyjęła wniosek o podjęcie razem z rządem pięcio-miljonowej pożyczki na budowę kościołów, z czego Wiedzeń ma przyjąć na siebie 2 miljony zł.

Berno morawskie 8 lutego. Wczoraj odbyła się tu konferencja morawskich konserwatywnych wielkich właścicieli, na której omawiano sprawę ugody czesko-niemieckiej na Morawach. W sprawie reformy wyborczej w kurji wielkiej własności, postanowiono celem uniknięcia walk wyborczych, ażeby 3 partje tej kurji zgodziły się na wybór swoich zastępców. Dyskutowano także nad sprawą utworzenia kuryj narodowościowych na Morawach, i postanowiono w ogóle popierać akcję ugodową.

Bukareszt 8 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych minister spraw wewnętrz zażądał odroczenia rozprawy nad interpelacją, wniesioną przez posłów socjalistycznych w sprawie rozruchów chłopskich. Minister stwierdził, że w całym kraju panuje już spokój, i że partja konserwatywna nie ma nic wspólnego z rozruchami. Izba uchwaliła odroczyć rozprawę nad tą interpelacją do czwartku.

Kanea 8 lutego. Wybory do kreteńskiego zgromadzenia narodowego odbyć się mają 17 lutego st. st. Zgromadzenie narodowe zostanie prawdopodobnie zwołane na dzień 1 marca.

Petersburg 8 lutego. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej postanowił urządzić we wszystkich większych miastach portowych Czarnego i Bałtyckiego Morza amerykańskie ajentury i muzea handlowe.

Wiedeń 8 lutego. *Wien. Zeitung* ogłasza: Nadzwyczajny profesor Bujwid został zamianowany zwyczajnym profesorem hygieny na uniwersytecie w Krakowie.

Crossen 8 lutego. Cesarz Franciszek Józef wystosował do siostrzeńca Capriviego, jenerała Müllera, telegram kondolencyjny.

Morawska Ostrawa 8 lutego. Wybuch gazów w szybie kopalń Rotszyldowskich spowodowany został zapaleniem się pyłu węglanego od wystrzału. Robotnik, który strzelił, odniósł ciężkie rany na twarzy i rękach. Dwóch innych, uważanych pierwotnie za nieżywych, przywrócono do życia. Są tylko lekko ranni.

Wiedeń 8 lutego. Dziś w południe odbył się tu w Schottenkirche ślub hrabianki Zofji Baworowskiej z porucznikiem dragonów Karolem hr. Haugwitzem.

Berlin 8 lutego. Siostrzeniec byłego kanclerza rzeszy hr. Caprivi'ego, jenerał Muelner w interwiewie oświadczył, że zmarły nie zostawił żadnych pamiętników, gdyż nawet dla rodziny nie spisywał nigdy osobistych swych wspomnień.

Paryż 8 lutego. W *Revue de Paris* poseł Karus umieścił obszerny artykuł o sytuacji w Austrji.

Londyn 8 lutego. John Dillon złożył przewodnictwo partji antiparmellitów.

Londyn 8 lutego. W ciągu dyskusji adresowej w izbie gmin, powiedział lord Balfour, że nie widzi powodów, dla ktorych pokojowe stosunki między Francją a Anglją nie miałyby dłużej istnieć. Polityka Anglji w Chinach poczyniła znaczne postępy, a w szczególności polityka „otwartych wrót" przez Anglje proponowana, osiągnęła znaczne rezultaty.

Belgrad 8 lutego. Kancelarja gabinetowa z polecenia króla oświadcza, że wszelkie pogłoski o przesileniach w Serbji, są prostym wymysłem tendencyjnym.

Monastyr 8 lutego. Dwaj Bułgarzy zranili w sokotę w miejscowości Prilep serbskiego agitatora. Wywiązała się potem bójka z Turkami, którzy przybywszy na pomoc, zabili jednego z napastników. Zginęło przytem także dwóch Muzułmanów, a kilku odniosło rany. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Stambuł 8 lutego. O zgromadzeniu przywódzców band albańskich, które odbyło się w miejscowości Ipek donoszą, że przywódzcy ci zobowiązali się w razie wybuchu jakichkolwiek niepokojów w Macedonji dostawić siedmnaście do dwudziestu tysięcy ludzi pod wodzą albańskich naczelników, a w razie ogólnej wojny zwiększyć pospolite ruszenie do siły 200.000 ludzi.

Rozmaitości.

Z powodu zamieci śnieżnych ruch wszystkich pociągów na linji lokalnej Nowy Łupków-Cisna, aż do odwołania wstrzymany.

Kronika prowincjonalna. Przewodniczącym kasyna w Kamionce strumiłowej wybrano p. Tedeusza Paparę, adjunkta sądowego.

W Muszynie uwięziono ekspedytorkę pocztową Purzycką, podejrzaną o sprzeniewierzenie i nadużycie władzy.

Bezczelność germańska *Tägliche Rundschau* donosi z Gdańska, że jenajska księgarnia nakładowa Hermana Costenoble przesłała wydawcy polskiej *Gazety Gdańskiej* pismo następujące: „Na list pański z 29 stycznia br. oświadczam, że jeśli pan chcesz utrzymać ze mną stosunki, musisz pan wpierw sprawić sobie blankiety z napisami niemieckimi. Wysyłanie listów, które w nagłówku podają nazwę miasta niemieckiego (!) w języku narodu historycznie martwego (!) uważam za postępek, dla którego nie znajduję uprzejmego wyrazu.

Oburzające lekceważenie. Na placu Marji Śnieżnej znajduje się drukarnia żyda Rohatyna. Rohatyn ten widocznie za nic sobie ma nomenklaturę urzędową tego placu, gdyż z całym spokojem pozwala sobie na dowolne zmiany w nazwie placu, przy którym się jego drukarnia znajduje. I tak z początku swoje makulatury tandetne sygnował: z drukarni Rohatyna plac Marji Śnieżnej". Potem czytaliśmy: „z drukarni Rohatyna — plac M. Śnieżnej", aż wreszcie skończyło się na „plac Śnieżnej" (sic!). Możeby odnośna władza magistratu nauczyła owego arogranckiego żyda, ażeby sobie na lekceważące nasze uczucia religijne zmiany dłużej nie pozwalał, tylko trzymał się tej nazwy, którą wyczyta na tablicy, zamieszczonej przez Magistrat miasta.

Liczba zabitych w katastrofach kolejowych wynosi według angielskiego pisma *Engineer* w Rosji jeden zabity na 116.541 pasażerów, w Anglji na 1.660.000, we Francji na 1,760.000, w Austrji na 2,400.000, w Belgji na 5,000.000, a w Niemczech na 11,500.000 pasażerów. Najniebezpieczniej jest więc jeździć kolejami w Rosji, pomimo, iż tam szybkość pociągu osobowego dochodzi tylko do 30 wiorst na godzinę.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 8 lutego.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361 75, Węg. Kredyty 398·—. Anglobanki 160 50. Wiedeńsk. „Bankverein" 377·—. Unjony 319·50, Laenderbank 247·—, Sztachany 365·75, Lombardy 67·25. Elbetahle 257 75. Kolej północno-zachodnia 245·—, Tytuniowe 129·—, Rima 318·—, Alpiny 237·—, Renta majowa 101·55, Węg. renta koronowa 97·95, Losy tureckie 60·75, Marki niemieckie 58 96, Ruble 127·75 Tendencja słaba.

Berlin 8 lutego. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 226 75 (361 73), Sztachany 155·25 (364 36), Lombardy 30·50 (56·72). Disconto 203·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 lutego 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Dr. S. Chodobski z Podhajec. Dyrektor K. Voss z Bielska. Dr. H. Seinfeld z Krakowa. S. Lewandowski z Bełzca. J. Kelling, ks. K. Kowalski z Zaleszczyk. A. Jalics, K. Benoist z Tarnopola. F. dr. Rauch z Sambora. Z. Unrug z Krakowa. F. Gamski z Jezierzan. S. Lewin z Jas. J. Bielański z Czortkowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. B. Szwarzeuberg z Krakowa. K. Głodziński z Warszawy. K. Gizowski z Przemyśla. J. Zieniewicz z Daszawy. L. Wołaniecki z Łupkina. Dr. V. Landesberg, J. Ingner z Tarnopola. Z. Maywalt z Dębicy. Ks. Wojnarowicz z Łośniowa. K. Alzner ze Żółkwi. Dr. Wajgart z Podlisek.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

O KARNAWALE.

(Ciąg dalszy).

— Ja nie mam kapitału — odparł — ja szukam jakiego zajęcia.

— Co? W redakcji? — spytałem rozdrażniony.

— Choćby i w redakcji — odparł — bylem miał jakie-takie utrzymanie i czas do nauki.

— Pan chcesz się uczyć?! — wykrzyknął rozbudzony Bibliofilski. — Jak to zaraz znać, żeś nie szlachcic. Bo szlachcic wszystko umie, nawet rodzi się doktorem filozofji...

— Chciałbym się uczyć — odparł żyd — ale teraz nie mogę... Mam za mały dochód, ale za dużo zajętego czasu. Gdybym znalazł jaką posadę...

— Cóż pan umiesz? — wybuchnął Bibliofilski.

— Tak jakby nic... Jestem buchalter, ale mógłbym być kasjerem, choćby największych pieniędzy, bo ja jestem uczciwy człowiek... Dlatego trochę mi trudno na świecie. Gdyby panowie znaleźli mi takie miejsce, gdzie miałbym czas do nauki, byłbym bardzo wdzięczny...

Ja, który sam przyjechałem szukać posady, wzruszyłem tylko ramionami. Bibljofilski zaś zanotował nazwisko interesenta i powiedział, że prawdopodobnie nic dla niego nie będzie mógł zrobić...

W tej chwili zjawił się drugi żyd, równie młody, lecz nie w hałacie, tylko w spencerku. Ten znowu oświadczył, że wynalazł machinę, która będzie ruszać się wiecznie, pod wpływem siły ciężkości.

— Perpetuum mobile! — wrzasnął Bibljofilski, — Powiedz pan odrazu, na jaką sumę chcesz nas naciągnąć, a my odrazu powiemy ci, że nic nie damy...

— Ja nic nie chcę — odparł żyd. — Ja tylko proszę, ażeby panowie zrobili mnie dwie łaski. Jedną: czy ja mam mój wynalazek zaraz ogłosić?... Bo jak ja go ogłoszę, to wszyscy ci, którzy dziś pracują przy maszynach parowych i innych, stracą miejsce i chleb...

— Kpij pan zdrów! — zawołał Bibljofilski. — Nikt nie straci na pańskiej maszynie, gdyż z niej nic być nie może i nie będzie...

— W takim razie niech mi pan zrobi drugą łaskę — mówił żyd. — Niech mnie pan zarekomenduje do takiego profesora, któryby mi dowiódł, że z mojej maszyny nic być nie może...

Bibljofilski zapisał i jego nazwisko, dodając, że nie obiecuje znaleść profesora.

— Cóż to za dziwne miasto! — zawołałem. — Żydzi, zamiast do pachtu, albo do propinacji, biorą się do wynalazków; a zamiast pożyczać pieniądze, chcą się uczyć..

— To rzecz bardzo prosta — objaśnił Bibljofilski. — Natura tak świat urządziła, że na stu milach kwadratowych musi istnieć bodajby jeden wynalazca i jeden uczony. A ponieważ my ani na naukę, ani na wynalazki nie mamy czasu, więc muszą nas wyręczać żydzi i Niemcy.

— A cóż my robimy? — spytałem.

— My?... Bawimy się, tańcujemy... Tej zimy ogarnął nas formalny obłęd. Naprzód panna Kruszelnicka zasłoniła nam całe życie społeczne; naszą ciemnotę, nędzę i próżniactwo; potem Godebski zasłonił Kruszelnicką, potem Paderewski zastąpił Godebskiego, a nareszcie przyszedł czas karnawału i na jedno śniadanie połknął wszystkich.

Dzisiaj zaś karnawał tak wszechwładnie panuje nad umysłami, że dobrze czuwający nastrój naszej „śmietanki towarzyskiej" „Kurjer Warszawski" uznał za niezbędne wydać specjalny numer karnawałowy, w którym znajduje się jedenaście poematów i ośm utworów prozą, poświęconych kultowi karnawału.

W tej chwili nic już nas nie zajmuje, tylko — białe rączki, małe nóżki, złote warkocze, słodkie oczki i tym podobne części składowe uroczych tancerek...

Przydałby nam się jeżeli nie cały taki numer to przynajmniej choćby artykuł wstępny, wychwalający wdzięki płci nadobnej i doniosłość tańców posuwistych tudzież wirowych!... westchnął Bibliofilski.

Uderzyłem pięścią w stół z zachwytu. Istotnie błysnęła mi myśl genjalna.

— Ja wam napiszę taki artykuł!... — zawołałem.

— Albo się pan znasz na tem!... — mruknął Bibliofilski, machając ręką.

— A na czem że ja znałbym się lepiej?... — zawołałem. — Przecie w całej naszej okolicy ja byłem najlepszym wodzirejem. A przecie w całym kraju nie znalazłbyś pan lepszych tancerzy, aniżeli u nas...

— Ha — westchnął Bibliofilski po namyśle — w takim razie zmiataj pan na bal i opisz go prozą, wierszem, a choćby jeszcze jakimś innym sposobem. Dziś pismo, które choć raz nie uderzy czołem wobec karnawału, niema warunków do życia.

Rzuciłem okiem na „Statystykę karnawału" w *Kurjerze Warszawskim*. Od Sylwestra do początku lutego odbyło się 45 zabaw publicznych, z udziałem prawie 20 tysięcy osób. Gdyby tyleż przyjmowało udział w zabawach prywatnych, mielibyśmy 40 tysięcy osób. nieomal całą „inteligencję" warszawską, wciągniętą w taneczny cyklon. Nie jest to już zabawa, ale zjawisko natury, jak powódź, trzęsienie ziemi i im podobne.

Na roztańczenie się Warszawy chciał mi zwrócić bliższą uwagę Bibliofilski, ale już nie miałem czasu słuchać go. Musiałem wynająć garnitur frakowy za 4 ruble, kupić lakierki za 18 złotych, potem rękawiczki, kapelusz, krawat i wiele innych szczegółów. Nareszcie udałem się do fryzjera.

Tam przedewszystkiem dano mi numer kolejny, a gdy nareszcie, po długiem czekaniu, dostałem się w ręce specjalisty, usłyszałem taki traktat o wąsach, że muszę go powtórzyć kochanemu stryjowi.

— Jest kilka sposobów noszenia wąsów — mówił mi pan z żelazkiem. — Wąsy zwieszone na dół, oznaczają charakter ponury, a w płci pięknej budzą tylko uczucie litości, graniczącej z lekceważeniem, Wąsy poziome — oznaczają charakter zrównoważony, jeden z tych, którym damy ofiarowują przyjaźń i zaufanie, ale nic nadto. Dopiero wąsy nowożytne, w sposób bardzo skomplikowany zakręcone do góry, wyrażają tyle obietnic, że nie ma kobiety, którаby mogła oprzeć się ich potędze...

(*Dokończenie nastąpi*).

(32)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Rovère mówił mi o rzeczach czysto osobistych — odparł zapytany, który poprawił się zaraz i dodał — o rzeczach nic nie znaczących.

— Jakież to są owe nic nieznaczące rzeczy?

— Wspomnienia... sprawy rodzinne...

— Sprawy rodzinne nie mogą nigdy być nieznaczącemi rzeczami, zwłaszcza w podobnym wypadku... Więc Rovère miał jeszcze rodzinę? Nikt z krewnych nie był obecnym na pogrzebie.

Jakób Dantin zdawał się zmięszanym, zdenerwowanym może raczej i na ten raz już było to widocznem. Odpowiedział tonem stanowczym, szorstkim niemal.

— To, cośmy mówili, dotyczyło przeszłości.

— Jakiej przeszłości? — badał sędzia, nacierając swemi pytaniami.

— Wspomnień młodości, długów moralnych, zaciągniętych niegdyś!

Pan Ginory przechylił się w fotelu, opierając wygodnie szerokie plecy o poręcz i głosem gryzącym:

— W istocie — ozwał się — powinieneś pan uzupełnić swe objaśnienia i nie czynić z zeznań jakiejś zagadki. Nie pojmuję zupełnie tych przemilczeń bezpotrzebnych, a długów moralnych, jak się pan wyraziłeś, niema co taić w tym wypadku. Cóż to było zatem w przeszłości pana Rovere'a?

Dantin zawahał się na chwilę, ale niedługo, potem odpowiedział stanowczo:

— To, panie sędzio, jest tajemnicą, powierzoną mi przez przyjaciela, a ponieważ to, o co chodzi, jest absolutnie niezależnem od śledztwa kryminalnego, proszę pana, bym mógł tę tajemnicę, jaka mnie była powierzoną, pozostawić przy sobie.

— Przepraszam pana — zarzucił sędzia. — Niema, nie może być sekretu dla sędziego śledczego. W interesie Rovère'a, którego pamięć winna być pomszczoną, tak w jego interesie, a powiedziałbym także i w pańskim, potrzebnem jest, byś pan określił ściślej to, o czem dotychczas wzmiankowałeś tylko. Powiadasz pan, że jest w tem jakaś tajemnica, ja ją poznać muszę.

— To wyznanie zmarłego! — odparł Dantin drżącym głosem.

— Niema w tej chwili innych zwierzeń nad te, które wszyscy winni są sprawiedliwości.

— Ale to również tajemnica kogoś żyjącego! — zawołał Jakób Dantin.

— O sobie chcesz pan mówić? — rzucił Ginory.

Utkwił w energicznej, udręczonej obecnie i skurczonej konwulsyjnie twarzy Dantina iskrzące swe czarne oczy.

Dantin odpowiedział:

— Nie, nie mówię tu o sobie, ale o kimś innym.

— Ów inny, któż to taki?

— Niepodobna mi tego powiedzieć.

— Niepodobna?

— Bezwarunkowo niepodobna.

— Powtórzę panu moje pytanie poprzednie: Dlaczego?

— Dlatego, że przysiągłem i dałem słowo honoru, że nie odkryję przed nikim tego, o co mnie pan pytasz.

— Ach, ach! — zawołał pan Ginory drwiąco — więc jest przysięga? To znakomite.

— Tak, panie sędzio — odpowiedział Dantin — jest przysięga.

— Przysięga uczyniona komu?

— Rovère'owi.

— Który już nie żyje, by pana mógł z niej zwolnić. Rozumiem.

— A — spytał Dantin z żywością, od której zadrżała na papierze wychudła ręka pisarza, wciąż notującego — co pan rozumiesz?

— Przepraszam — ozwał się Ginory — nie jesteś pan tutaj, by stawiać pytania, ale po to, by odpowiadać na te, które ja zadaję. To pewna, że słowo honoru wiążące człowieka posiadającego tajemnicę, jest sposobem obrony, ale oskarżeni nadużyli go i dziś zrobili całkowicie bezużytecznym.

I sędzia zauważył zmarszczenie brwi, groźne niemal, Dantina, kiedy to słowo „niespodziewane oskarżeni“, doszło jego ucha.

— Oskarżeni? — podjął mężczyzna, prostując się na krześle — albożem ja oskarżony?

Głos ostry, nieco stłumiony, grzmiał powstrzymywanym buntem.

— Nie mówię tego — odparł Ginory bardzo spokojnie — mówię, że pragniesz pan zachować dla siebie jakąś tajemnicę, a to jest uroszczenie, którego ja nie dopuszczam bynajmniej.

— Powtarzam panu, panie sędziu, że ta tajemnica nie jest moją.

— Niema już tajemnicy, która mogłaby pozostać świętą tutaj. Jest popełnione morderstwo, jest winny, którego znaleść należy, a wszystko, co pan wiesz, winieneś odkryć przed sądem.

— Ale gdybym panu dał słowo honoru, że to, o co tu chodzi, nie ma najmniejszego związku z tem morderstwem, z śmiercią Rovére'a?

— Powiedziałbym memu pisarzowi, żeby zapisał dosłownie pańską odpowiedź — co też i czyni — i w dalszym ciągu pytałbym pana właśnie dlatego, że mi mówisz o tajemnicy, która ci została powierzoną i że odmawiasz jej wyjawienia; bo pan odmawiasz?

— Bezwarunkowo.

— Mimo tego, com panu powiedział przed chwilą? To ostrzeżenie, pan czujesz to dobrze?

— Mimo pańskiego ostrzeżenia.

— Strzeż się pan! — wymówił łagodnie pan Ginory, którego twarz zarumieniona utracała przybraną uprzejmość.

Pisarz podniósł głowę żywo. Czuł, że dochodziło już do chwili stanowczej. Wzrok sędziego śledczego zagłębiał się w oczach Dantina, a głos powolny wymówił te słowa:

— Czy przypominasz pan sobie, że cię widziała żona portjera z bulwaru Clichy, w chwili, kiedy Rovére, stojąc przed panem, pokazywał ci obligacje i walory w otwartej ogniotrwałej kasie?

Dantin pozostał przez chwilę zamyślony, jak gdyby mierzył donioslość tych słów, rozważał wagę pytania i starał się dociec, jak daleko sędzia chce posunąć badanie.

Ta cisza krótka i jakby dysząca, była rzeczywiście dramatyczną. Pan Ginory znał ją dobrze, tę minutę niepokoju, w której badany czuje coś w rodzaju sznura czy arkanu nagle zarzuconego i owijającego się dokoła jego szyi. Bywa zazwyczaj we wszystkich badaniach taka chwila tragiczna.

— Przypominam sobie doskonale, żem widział jakąś osobę mi nieznaną, wchodzącą do pokoju, w którym znajdowałem się z Rovèrem — odpowiedział nakoniec Jakób Dantin.

— Osobę nieznaną panu? Znałeś ją pan doskonale, ponieważ niejednokrotnie pytałeś ją, czy pan Rovère jest w domu. Ta osoba to pani Moniche, której zeznanie jest formalnem

— I cóż mówi to formalne zeznanie pani Moniche?

Sędzia śledczy wziął papier ze stołu i odczytał:

„...Kiedy weszłam, pan Rovère stał przed kasą i zauważyłam, że osobistość, o której mówiłam (osobistość, to pan, pani Moniche mówiąc o panu, używa zwykle tego wyrażenia) rzuciła na walory rozłożone spojrzenie, które mnie przejęło dreszczem. Pomyślałam sobie w duszy: Ten człowiek ma taką minę, jakby coś złego zamierzał zrobić!“

— To jest — przerwał nagle Dantin, który słuchał ze zmarszczonemi brwiami i wyrazem gniewu — że pani Moniche, w potrzebie, gotowaby mnie oskarżyć, żem zamordował Rovére'a?

— Za szybko, za szybko pan idziesz. Pani Moniche nie powiedziała jeszcze tego właściwie. Była tylko zdziwiona — zdziwiona i przerażona wyrazem pańskiego spojrzenia, rzuconego na akcje i obligacje, na walory, które pan Rovère miał w kasie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 8·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 8·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem, z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.